Rok VII. Nr. 4 Kwiecień 1933.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.



J. E. Ks. Arcybiskup Franciszek Marmaggi
Nuncjusz Apostolski w Polsce

Projektodawca i restaurator kaplicy w Nuncjaturze święcił dnia 15 kwietnia r. b. 33-lecie swego kapłaństwa.

Kaplica domowa Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie.

Pragniemy wprowadzić czytelników w nowy ukończony zakątek sztuki chrześcijańskiej w Warszawie, do kaplicy w pałacu Nuncjatury Apostolskiej. Za łaskawem zezwoleniem J.



Kaplica Nuncjatury Apostolskiej.

E. Ks. Nuncjusza Arcybiskupa Franciszka Marmaggiego udało się nam przed innymi zwiedzić ten świeżo urządzony przybytek Pański.

Z pełnej ciszy poczekalni biura Nuncjatury prowadzą do kaplicy drzwi ozdobione czerwoną, aksamitną kotarą i złotemi wisiorami. Nad drzwiami widnieje w obramowaniu, przypominającem w swym charakterze styl rzymski napis: HAEC EST AULA DEI. (Oto przybytek Pański).

W artystycznem ozdobieniu kaplicy przebija się następująca myśl przewodnia: Polska znajduje się — dzięki orędownictwu Matki Bożej i wszystkich Świętych polskich — pod szczególną opieką nieba. To też na czołowem miejscu, na ścianie głównej ukazuje się oczom naszym, w blaskach tęczy symbolu pokoju, cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — dar J. E. Ks. Arcybiskupa Galla. Po obu stronach obrazu stoi niebiańska straż w postaci dwóch aniołów, z których jeden dzierży berło, symbol majestatu królewskiego, drugi trzyma miecz, jako znak mocy. Na dalszej płaszczyźnie ściany, po obu stronach ołtarza widzimy dwa wykończone al fresco obrazy, ilustrujące wydarzenia dziejowe, w których ujawnia się w szczególniejszy sposób opieka Najświętszej Marji Panny nad Narodem Polskim, mianowicie postać bohaterskiego przeora Augustyna Kordeckiego, kierującego obroną Częstochowy w r. 1655 przeciwko szwedzkiemu najeźdźcy, z prawej strony ołtarz; po drugiej zaś stronie — „Cud nad Wisłą“ w dniu 15 sierpnia 1920 z księdzem kapelanem Ignacym Skorupką, ruszającym na czele szeregów do ataku.

Na ścianie przeciwległej znajduje się szereg świętych patronów Polski. Pochód ich otwiera św. Jacek, w biało - czarnym habicie Dominikanów. Podczas okrutnego napadu Tatarów, gdy św. Jacek, szykując się do ucieczki, zabierał z tabernakulum Najśw. Sakrament, usłyszał głos, płynący od strony figury Najśw. Marji Panny: „A mnie nie zabierzesz z sobą?“... Zgodnie z tą tradycją św. Jacek trzyma prawą ręką puszkę z Najśw. Sakramentem, a lewą obejmuje statuę Matki Boskiej. Dalej w szeregu świętych występuje szlachetna i dostojna postać św. Wojciecha, Biskupa - Męczennika, pierwszego apostoła Polski, w czerwonym ornacie z paljuszem arcybiskupim i w mitrze; w prawej ręce trzyma pastorał i palmę, a w lewej — rozwarty zwój z napisem: „Boga — Rodzica, Dziewica“

Obok niego stoi majestatyczna postać bł. Kunegundy, dziewiczej małżonki księcia polskiego Bolesława. Z pod jej purpurowego płaszcza królewskiego wyziera szorstki habit Zakonu św. Klary. Jako fundatorka klasztoru w Starym Sączu dźwiga święta lewą ręką model kościoła.

Następnie widzimy głównego Patrona całej Polski, Biskupa — Męczennika, św. Stanisława Szczepanowskiego, przybranego w kapę z pastorałem i palmą męczeństwa symbolem jego niebiańskiego triumfu.



Ściana tylna kaplicy.

(Św. Patronowie Polski: Jacek, Wojciech, Kunegunda, Stanisław i Andrzej Bobola).

Obok, jako ostatni w szeregu, ukazuje się heroiczny w swej misjonarskiej gorliwości bł. Andrzej Bobola, w skromnym, czarnym habicie zakonu Jezuitów, z krucyfiksem za pasem.

Ponad tą grupą świętych ujętą w złocistej aureoli kształtu owalno szpiczastego szybuje w błękitach nieba biały orzeł



Ściana boczna.

Św. Józef Św. Piotr Św. Filip Ner.

z gałązką laurową w zakrzywionym dziobie i wstęgami o kolorach narodowych. Na szerokich błękitnych równinach wyrastają symboliczne rośliny: cyprysy, drzewa oliwne, platany, i krzewy winne — symbole biblijne, do których kościół przyrównywa Matkę Bożą: — „Quasi cypressus in monte Sion..., quasi oliva speciosa in campis..., quasi platanus iuxta aquam in plateis..., quasi vitis fructificavi"... (Eccli. XXIV. 17—23).

Na prawej ścianie, jako postać główna, występuje św. Piotr Apostoł z kluczami —symbolem swej władzy zwierzchniczej — w dłoni, a obok niego stoi św. Józef, patron Kościoła Powszechnego, i św. Filip Nereusz, inicjator założenia Kolegjum Polskiego w Rzymie, który w prawej ręce trzyma rozwartą kartę z napisem: „Collegium Polonum Romae". Pośrodku tej ściany, nad postacią św. Piotra, rysuje się wyraziście herb chwalebnie nam panującego Piusa XI, a poniżej napis:

ANNO DOMINI
MCMXXXII
POLONIAE RESTITUTAE
XIV.

Pomiędzy postaciami Świętych rozpościerają swe konary symboliczne drzewa: palma z Kadesu i cedr z Libanu — symbole Matki Najświętszej.

Na lewej ścianie pomiędzy oknami, których białe, ujęte w ołów, lucyny stwarzają charakterystyczny a właściwy średniowiecznym świątyniom modlitewny nastrój, przedstawiona jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus w habicie karmelitańskim, rzucająca na ziemię płatki różane. Obok świętej z ciernistych krzewów wychylają się lilje: „quasi lilium inter spinas“, oraz róże z Jerycho „quasi plantatio rosae in Jericho“.

Sufit wyobraża niebo. Na obłoku, prześwietlonym złocistemi promieniami, króluje Baranek Boży, spoczywający na apokaliptycznej księdze, zamkniętej siedmioma pieczęciami, wśród wieczystej adoracji Aniołów. W rogach znajdują się cztery symbole Odkupienia: miedziany wąż, ryba, pelikan i delfin. Podobnie na ścianie głównej występują symbole Matki Bożej: wieża Dawidowa, arka przymierza.

Ponad drzwiami, od strony wewnętrznej, przedstawione są gołębie, pijące wodę z mistycznego naczynia, ustawionego na tle kwiecistej łąki. Nad tem symbolicznem ożywczem źródłem promienieją inicjały świętego Imienia Chrystusowego. Sufit cały oplata podwójny wieniec kłosów pszenicznych kiści winogron, lilji i róż.

Bogatej i głęboko ujętej treści malowideł odpowiada w zupełności wysoce artystyczne wykonanie. Cała kompozycja w swym przejrzystym, zwartym a jasnym układzie przypomina żywo tradycje rzymskie, jakkolwiek niema tu ani odrobiny naśladownictwa. Styl pełen życia i barwności. Całość i szczegóły, w przeciwieństwie do licznych, niestety, dzieł współczesnej sztuki religijnej, nie odbiegają od natury. Wszystko aż do najdrobniejszych rzeczy ujęte i wykonane z umiłowaniem i starannością. Zwracają uwagę podniosłością stylu i prostotą układu zwłaszcza postacie świętych. Całokształt nosi wybitny charakter dostojeństwa, wykwintu i piękna, wszakże bez żadnej przesady.

Wykonawcami dekoracyj malarskich tej kaplicy są znani artyści Kazimierz Mastelski i Bronisław Wiśniewski. Mistrzowskie ich prace wymownie świadczą o gruntownem przygotowaniu i artystycznem natchnieniu.

Dodać jeszcze pragniemy, że jeżeli Kaplica Nuncjatury Apostolskiej służyć może jako wzór dla współczesnej sztuki kościelnej w Polsce, jest to przedewszystkiem zasługą jej dostojnego projektodawcy i fundatora, który jest właściwym twórcą również całości kompozycyjnej. J. E. ks. Nuncjuszowi chodziło przedewszystkiem o to, by Kaplica Nuncjatury przyczyniła się w jak największej mierze do godnej reprezentacji Przedstawiciela Ojca św. w naszej wskrzeszonej Polsce.

Poświęcenia kaplicy dokonał J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, w roku ubiegłym, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny.

Ks. Prof. Styger.

Królowa Jadwiga[1]).

Królowa Jadwiga, heroina swego posłannictwa, do dziejów Polski wniosła ciche, miłujące i zbolałe serce niewieście. Na wątłych, prawie dziecięcych barkach dźwignęła niepomierną i zbyt dla niej ciężką ofiarę i dźwigała ją aż do śmierci przez lat kilkanaście.

Dla dobra wiary i ojczyzny poświęciła swe osobiste upodobania, swe pragnienia i na tronie stała się męczennicą.

Godzi się królowę Jadwigę nazwać męczennicą w imię Chrystusa, w imię Polski, albowiem nawrócenie Litwy i mocarstwową potęgę swego własnego państwa okupiła ofiarą serca, ofiarą szczęścia osobistego.

I było to jej bezkrwawe męczeńskie panowanie w Polsce i bezkrwawe męczeńskie apostolstwo na Litwie.

Rozpoczęło się owo posłannictwo królowej Jadwigi po długich walkach wewnętrznych, które toczyła sama z sobą, po ciężkich zmaganiach się z przeogromnym lękiem i smutkiem u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela.

W tym jej łzawym Ogrójcu Chrystus z Krzyża przemówić miał do niej i umacniać ją na duchu, że sama z własnej woli, jako ukoronowany król i władca niezależny, rozporządziła sobą i swą ręką wprawdzie wbrew swemu uczuciu, ale według twardego sobie samej nakazu w imię religji i polityki.

W Epitafjum żałobnem, pomieszczonem u Długosza, autor z podziwem woła:

Sed more Gigantis animum ratione frenabat,
Se sibi subiiciens.
Teneris in annis calcata cupidine carnis
Mentis in arcano obsequiturque Deo.

Na sposób olbrzyma duszę rozsądkiem uśmierzała, siebie sobie poddając. W młodych latach podeptawszy pożądliwość ciała, w tajemnicy umysłu posłuszną Bogu się staje. (Hist. Lib. X, 162).

I gdy włożyła na rękę swą złoty pierścień ślubny, wiążący Litwę z Polską, przemienił się on jej w okowy żelazne.

A kiedy wraz z Jagiełłą zasiadła na tronie, głowę swą ozdobiwszy złotą koroną królewską, przeobraziła się jej ona w bolesną koronę cierniową.

A kiedy prawicę wyciągnęła po złote berło monarsze, by-

---

[1]) Korzystając z uprzejmego pozwolenia Autora, umieszczamy w n-rze dzisiejszym odczyt J. E. X. Biskupa Szlagowskiego, wygłoszony dnia 12-go marca r. b. na uroczystej akademji obchodzonej ku czci królowej Jadwigi w Ratuszu Warszawskim.

ło ono dla niej krzyżem, na którym rozpięte spoczęło całe jej szczęście doczesne.

W słowach tedy owych pamiętnych, w Gnieźnie wypowiedzianych wkrótce po ślubie z Jagiełłą, że krzywda się wróci, ale łzy kto powróci? azaliż nie odzywa się echo tych łez gorących, a obfitych, które Jadwiga wylała, zanim zdobyła się na ofiarę serca?

Ponad skarby świata ważyła łzy ludzkie, wiedząc z własnego doświadczenia, ile każda łza kosztuje. Potrafiła więc łzy bliźnim ocierać i kaznodzieja, przemawiając nad jej trumną, nazywa ją osobliwszym naszym skarbem, ucieczką wdów, pociechą biednych, wsparciem uciśnionych. I podobno za jej rządów najmniej łez w Polsce wylano. Królowa bowiem w sercu swem gromadziła wszystkie cierpienia i wszystkie łzy swoich poddanych. Umiała płakać, umiała też współboleć, bo umiała kochać swój naród i z miłości dla niego siebie samą poświęcać.

Chmurny i łzawy smutek, stale towarzyszący Jadwidze w jej życiu, przebija się nawet w słowach, w których chce ona wypowiedzieć spełnienie swych życzeń najgorętszych.

Zdjął Pan Bóg ze mnie hańbę bezpotomności, pisze do Jagiełły. Brzmi tu wprawdzie radość chwili obecnej, niemniej jednak odzywa się zgryzota poprzednich lat kilkunastu, gdy napróżno oczekiwała potomstwa.

Ostatnie zaś jej słowa przechowane: „Pora macierzyństwa bywa częstokroć porą śmierci“, nabrały w następstwie znaczenia tragicznego i wyraźnie proroczego.

Ceniła cudze cierpienie, bo sama wiele przecierpiała.

W pierwszym więc odruchu litości zdejmuje z ręki kosztowny pierścień, być może nawet ulubiony i oddaje kamieniarzowi, który się jej poskarżył, że w nędzy żyje wraz z liczną rodziną.

A rzemieślnik ów naiwnie, ale jakżeż wielce wzruszająco wyraził swą dozgonną wdzięczność. Oto wykuł w głazie pozostały ślad jej stopy, a umieściwszy go w ścianie kościoła z religijną czcią całował.

Azaliż nie mamy w tem upatrywać wyraźnego przeczucia, że prochy królowej Jadwigi na ołtarzu kiedyś spoczywać będą?

Rozumiała, co znaczy osamotnienie, współczuje więc biednemu kotlarczykowi, wydobytemu z nurtów Wisły i opuszczone jego zwłoki okrywa kontusikiem z własnych ramion zdjętym.

I prawie przez cztery wieki potem kontusik Jadwigi służył, jako święta relikwja do okrywania trumny zmarłego towarzysza cechowego.

I nie byłaż to trwała, przez wieki utrzymująca się wiara, że królowa Jadwiga płaszczem swej opieki okrywała z nieba lud polski?

A jak po świętych królowych pozostawały wśród ludu żywe wspomnienia, zaznaczające się w drobnych szczegółach ich żywota: owe cudowne róże Elżbiety, królowej węgierskiej, ów pierścień Kingi, królowej polskiej, w żupach Wieliczki rzekomo odnaleziony; tak też potomność przechowywała ową stopkę Jadwigi, ów kontusik Jadwigi i otaczała je nimbem czci religijnej.

— * —

Caeco Paganorum coetui lumenque ministrans
Fidei: causante operante Deo.

(Ślepemu pogan zastępowi światła wiary dostarczyła. Za przyczyną, za działaniem Bożem,) — opiewa Epitafjum żałobne.

W rękach, obciążonych okowami niemiłego związku, Jadwiga królowa niosła Litwie Krzyż i swem bohaterskiem bolejącem sercem Litwę dla Chrystusa zdobyła.

A zdobyła ją tak skutecznie, że gdy w innych krajach: na Węgrzech, w Czechach, nawet w Polsce zjawiały się wrogie i krwawe odruchy ze strony upadającego pogaństwa, to łagodne, miłujące serce królowej Jadwigi pokonało i opanowało dla Chrystusa tak przemożnie i całkowicie oporne dotąd serca pogańskiej Litwy, że one już nie odwróciły się wrogo od słodkiej miłości Jezusa i Maryi.

Kobieta łagodna i przystępna, wpływała na kobiety i dzieci, a przez nie i wraz z niemi skłaniała mężów, że rodziny pogańskie przeobrażały się w chrześcijańskie.

Był to niezastąpiony niczem współudział kobiety chrześcijańskiej w pracach misyjnych, powszechnie ceniony, podejmowany dotąd przez żeńskie zgromadzenia zakonne.

Królowa Jadwiga przy boku Jagiełły stała się w nawracaniu Litwy, czem w nawracaniu Węgier był młodociany święty Emeryk przy boku swego ojca świętego Stefana, króla. Wyrażał on w sobie czynnik świętości, połączony z wdziękiem młodocianej duszy, jednającej Bogu serca ludzkie.

Gdy więc na Litwę Jagiełło niósł surową powagę nakazu i pewnego moralnego przymusu, którym skłaniał wolę opornych, to królowa Jadwiga przy nim promieniowała swą dobrocią, ujmowała słodyczą obejścia, żarliwością wiary i pełnem miłości przekonywaniem.

Kwitła w niej nieskażona wiara, głosi Epitafjum żałobne.

Prawowierną czuła się córą Kościoła, prawowiernego uznając Papieża Urbana VI podczas trwającej wtedy schizmy

zachodniej. Do stóp Urbana całą nawróconą Litwę przywiodła i wraz z Jagiełłą jemu posłuszeństwo zaprzysięgła.

Jadwiga królowa, ten anioł pokoju, pierścieniem swym ślubnym związawszy Litwę z Polską, wstrzymała ich krwawe i nieustanne walki, czem się dotąd wzajemnie wyczerpywały.

Fibula facta fuit, Lithuaniaeque Polonorum
Foederis amplexu dissona Regna ligans.

(Ogniwem się stała i Litwy z Polską przymierza złączeniem. Niezgodne związała królestwa) — głosi Epitafjum.

Uratowała zaiste ich byt państwowy, bo już w owych czasach zrodziła się zbrodnicza myśl podziału Polski, ciągle potem, aż do tragicznego wkońcu jej urzeczywistnienia, ponawiana w historji.

Nadto królowa Jadwiga związkiem swym z Jagiełłą położyła podwaliny pod mocarstwową potęgę Polski, stwarzając z niej owo dziejowe przedmurze chrześcijaństwa, które broniło przez wieki chrześcijańską Europę od zalewu hord tatarskich i tureckich.

Pamiętał Polak, co zawdzięcza kobiecie, stawał się więc skłonniejszym, aby zdania kobiety posłuchać nietylko w sprawach domowych, ale i ogólnych, by ją przypuszczać do współudziału w trosce o dobro i całość ojczyzny. Przyzwyczaił się Polak słuchać kobiety, bo dostojnicy koronni słuchali Jadwigi, jakby męża jakiego, pisze Szajnocha (III, 260).

Mówią, że w Polsce kobieta czuła się wolniejsza, niż gdzieindziej, więcej była szanowana, więcej wpływów miewała w rodzinie i w społeczeństwie. Mężom swoim i braciom przychodziły u nas kobiety z radą i pomocą, a słowo ich przeważało niekiedy nietylko w sprawach rodzinnych, ale i narodowych i kościelnych. Stało się to przez poświęcenie i ofiarę, pisze Mickiewicz.

Azaż szczytny przykład ofiary nie znajduje u nas po dziś dzień kobieta w życiu wielkiej królowej, matki narodu i pani, godnej wnuki wielkiego króla chłopków?

Dlatego królowa Jadwiga żyje wciąż w pamięci i sercu Polaków, zawsze nam blizka, zawsze nam droga.



Współcześni widzieli w Jadwidze duszę wybraną, którą Bóg po drodze cierpień i prób wiedzie do łaski szczególniejszej, tylko świętym Pańskim dostępnej, — pisze Szajnocha (IV, 140).

W rzeczy samej królowa Jadwiga pozostawiła po sobie pamięć cnót, spełnianych na wyższą miarę doskonałości w stopniu prawdziwie heroicznym, czego Kościół wymaga przy zaliczaniu sług Bożych w poczet błogosławionych.

Od ustąpienia Wilhelma do przyjazdu Jagiełły królowa Jadwiga przeobraziła się całkowicie. Gaśnie w niej pragnienie osobistego szczęścia, a rozpoczyna się odtąd jej ofiarny pokutniczy żywot.

W rozkwicie młodości i krasy niepospolitej, w nadmiarze bogactw i zbytków, w środowisku wspaniałych zabaw i rozrywek dworskich pacholęca królowa składa swe bogate szaty godowe, a przebiera się w odzież ubogą, wdowim wełonem zakrywa twarz swoją, gdy księżne ówczesne przy jej boku świeciły przepychem strojów wyszukanych. Królowa bogactwa swe szafowała obficie na kościoły i klasztory. Bezcenne aparaty, rękoma jej dzierzgane, stanowią dotąd drogą pamiątkę po drogiej sercu Polaka królowej, uchodzą niemal za relikwje święte po świętej.

Oddawała się postom i umartwieniom, jadając sama, często na ziemi jak pokutnica, gdy w jej otoczeniu spędzano długie godziny u stołów obficie zastawionych. Ona trawiła czas na modlitwie i rozmyślaniu, rada z Bogiem przestając, przed Panem wylewała smutki swoje.

Nie chciała być samowładną, wolała być cichą, głosi Epitafjum u Długosza.

Wobec dobrych pokorna, wobec złych łagodna,
I chętna i wdzięczna, jedna była dla wszystkich.
Nie taiła się w niej iskierka wyniosłości i gniewu,
Lecz łagodna i cierpliwa i bez żółci była.

Współczesny kronikarz, opat żegański takie jej wydaje świadectwo:

Teraźniejsza królowa polska pełna dobrych uczynków, Bogu nie światu służy, pokorę czyni, że nie wie zgoła, co to pycha (Szajnocha IV, 140).

A kronikarz późniejszy z XVI wieku, Sarnicki, pisze:

Jadwiga była pełna pobożności i bogobojności, pozbawiona wszelkiej pychy, lekkomyślności i gniewu. Unikała bezczynności, jak również obcych płci jej i dostojeństwu zajęć. Czas spędzała albo na chwale Bożej, albo na czytaniu tego, co się odnosi do pobożności i do urobienia dobrych obyczajów (Annales Lib. VII, 1159).

Skądinąd wiemy, mianowicie z kroniki Sarmacyey Europskiey z r. 1611, że królowa Jadwiga czytała rada stary i nowy Zakon, przełożony na polskie. Był to zapewne polski tekst, który się częściowo przechował w Biblji Szarospatackiej, sporządzonej do użytku królowej Zofji, czwartej żony Władysława Jagiełły.

Psałterz Florjański, który przed kilku laty powrócił do Polski, według mniemania niektórych krytyków miał być

przeznaczony dla królowej Jadwigi, jako dar od miasta Krakowa.

Wreszcie nadmienić wypada, że przechował się polski modlitewnik, przypisany świętej Jadwidze. Nieprawdopodobna jednak, aby mógł należeć do świętej Jadwigi księżnej, a to ze względu na język o dwa wieki późniejszy.

Gdyby zaś względy językowe pozwoliły czas tego modlitewnika odnieść do wieku XIV, to jest o jeden wiek wstecz, wtedy mielibyśmy w nim nietylko cenny zabytek po królowej Jadwidze, ale również cenny, bo wyraźny jeden więcej dowód, że w owych czasach królową Jadwigę nazywano świętą.



Męczeński swój żywot wiodła królowa w osamotnieniu.

W dziecięcych prawie latach opuściła dom rodzicielski, straciła w okrutny sposób matkę, potem siostrę. Osamotniona, przebywała przy boku starszego od siebie i zazdrosnego męża. Osamotniona żyła, osamotniona umierała, nawet bowiem Jagiełły nie było przy jej śmierci.

Pora macierzyństwa stała się dla niej, jak sobie sama przepowiedziała, porą śmierci. Przedwcześnie urodzone dzieciątko rychło potem umarło, a po dzieciątku i matka:

Rodzicielka i zrodzona umarły obiedwie,
Non obiit, abiit, quae vitam adiit,

głosi Epitafjum.

Żyła i umarła in odore sanctitatis, w promieniach świętości. Za świętą w życiu i po śmierci czcili ją współcześni.

Znamienne tego świadectwo pozostało w mowie, którą w kościele nad trumną Jadwigi wygłosił jej wychowaniec, późniejszy pierwszy rektor odrodzonej przez nią Akademji krakowskiej, Stanisław ze Skalbmierza.

Wypowiedział ją zapewne po polsku, gdyż Jagiełło, który łaciny nie rozumiał, słuchając płakał. Przechowała się jednakże w rękopiśmie łacińskim, cytuję ją w tłumaczeniu nowoczesnem Wiszniewskiego.

Mowa w swej treści krótka i nazbyt uboga, nie wspomina ani o rodzie królowej, ani o jej małżeństwie, ani o nawróceniu Litwy, lecz skąpą jej treść wypełniła myśl jedna, barwnie zobrazowana, że królowa, jako święta, poszła po zapłatę wieczną do nieba.

Tak bowiem nad trumną królowej Jadwigi przemawiał Stanisław ze Skalbmierza:

To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nas zgon tak cnotliwej królowej zasmuca, przynajmniej pamięć jej nigdy na ustach ludzkich nie zamrze, bo jest, jak w Bogu

ufam, w niebie umieszczona, a imię jej zapisane w księdze żywota.

Bożą była jej dusza, dlatego uciekła do królestwa Bożego.

To życie za jedno wygnanie sobie miała, przetoż z tego padołu płaczu w niebieskie przeniosła się strony.

Czyniła pokój i dlatego w przybytku pokoju na Sjonie świętym znalazła mieszkanie.

Starała się o cześć Bożą, dlatego radość wieczna nad głową jej spoczywa.

Kochała walczący na ziemi Kościół, zaczem z walczącego przeniosła się do tryumfującego, jak pobożnie wierzyć się godzi.

Niech Jego Królewska Mość nie poddaje się zbytecznemu żalowi, ale raczej raduje się, iż taką miał małżonkę, a teraz świętą tego Królestwa orędowniczkę.

Mówca kreśląc obraz wniebowzięcia świątobliwej duszy królowej Jadwigi, czyni przytem i to po kilkakroć pewne zastrzeżenia: „jak w Bogu ufam, jak pobożnie wierzyć się godzi, albowiem tuszę, że Bóg obdarzyć raczy...“ A kończy słowami: „Niech Bóg raczy pocieszyć króla, a jego małżonce da wiekuistą koronę“.

Tem więc krótkiem westchnieniem za duszę Jadwigi zamyka mówca swe żałobne przemówienie.

A w Epitafjum autor tak się za zmarłą modli do Boga:

O Rex Polorum Reginam hanc Polonorum
Suscipe locandam in Paradiso tuo

(Rex Polorum Reginam Polonorum, gra słów: Królu Polarnych przestworzy Królowę Polaków przyjm, byś ją pomieścił w swym raju).

Choć więc uważają obydwaj królową za świętą, modlą się jednak o jej zbawienie, gdyż Kościół jeszcze o niej nie wypowiedział swego sądu.

Jak również, pomimo powszechnego mniemania o świętości Jadwigi, Jagiełło ufundował liczne msze za duszę swej małżonki (Szajnocha IV, 353).

Ale poza temi zastrzeżeniami, które mówca uczynić był powinien, tworzy on przez wielokrotne porównania i powtórzenia tak wspaniały obraz wniebowzięcia duszy królowej Jadwigi, że więcej zaiste nie mógłby powiedzieć, gdyby wygłaszał uroczysty penegiryk na cześć świętej, przez Kościół kanonizowanej.

Ileż tam mamy i jak urozmaiconych zwrotów, wyrażających, że dusza królowej Jadwigi przebywa w niebie: — umieszczona w niebie — imię jej zapisane w księdze żywota — uleciała do królestwa Bożego — w niebieskie przeniosła się strony — w przybytku pokoju na Sjonie świętym znalazła

mieszkanie — radość wieczna nad głową jej spoczywa. — Wreszcie Jadwigę nazywa świętą królestwa polskiego orędowniczką, a więc zdaje się zaliczać ją do rzędu patronów naszych.

Autor Epitafjum na rzecz królowej Jadwigi kreśli przy tem również barwny obraz raju na sposób jednak więcej klasyczny, niż kościelny, opiewa bowiem:

Gdzie nard zapachy swe roztacza, rodzą się wonności,
Nektar się urabia i balsam się rosi,
Miody spływają, słodkie płyną miody,
Rozlega się wdzięczna harmonja i śpiew.
Wypędza się stąd głód, usuwa się stąd żar,
Gdzie zapach wonieje, róża się kwieci, zdrój wytryska.
Gdzie wiosna, gdzie ni lód ni zima nie króluje.

Nad trumną królowej Jadwigi cuda dziać się poczynały od początku. Wspomina o tem kronikarz późniejszy (Bielski), powołując się na świadectwo księży, którzy całą noc na zamku krakowskim w kościele śpiewają (Kronika Polska, Księgi Trzecie).

Wcześniej zaś Długosz w swej Historji pisze:

Za jej wstawiennictwem i zasługami umarli życie odzyskują, chromi stąpanie, ślepi światło, niemi mowę, opętani wybawienie, chorzy zaś, różnemi dolegliwościami uciśnieni, otrzymują pomoc i zdrowie (Hist. Lib. X, 162).

Wapowski Bernard w wieku XV w Dziejach Korony polskiej wspomina, że zwłoki jej poczytywane są za święte i wsławiły się cudami, co z wielu rozmaitych wotów, przy grobie jej zawieszonych, widzieć można.

Cuda spisywano i w lat kilkanaście po śmierci królowej Jadwigi (r. 1419) zaprzysiężono dwa cuda, zapisane w aktach Archiwum katedry krakowskiej (Łętowski, Katalog I, 330).

W kilka lat potem (r.1426) arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec, polecił Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu, aby przeprowadził wstępne badania żywota i cudów świątobliwej królowej Jadwigi, w celu podjęcia procesu beatyfikacyjnego (Szajnocha IV, 352).

Ale do tego nie doszło.

Chociaż, jak Długosz świadczy, tej najbogobojniejszej i błogosławionej niewiasty świętość po jej zgonie stała się u nas jawną i stwierdzoną, objawia się ona i w obecnych czasach, (t. j. w wieku XV-ym), ale i w przyszłych wiekach, gdy miłość ostygnie, objawiać się będzie (Hist. Lib. X, 162).

W tych słowach Długosza chcę widzieć jakoby wieszczą zapowiedź, że po wiekach upłynionych, a więc w czasach obecnych, gdy miłość Boża ostygła w narodzie, świętość królowej Jadwigi objawi się we wzmożonej jasności i na mocy orzecze-

nia Kościoła świątobliwa królowa nasza wyjdzie z grobowca swego monarszego na ołtarze, jako przemożna patronka nasza i według słów Stanisława ze Skalbmierza: święta tego Królestwa Orędowniczka.

Biskup Antoni Szlagowski.

Kościół i polityka.

Kołacze się do dziś jeszcze w społeczeństwie naszem przesąd, że ksiądz nie powinien mieszać się do polityki, a i katolik wogóle nie ma zajmować się polityką jako sprawą brudną, która kala człowieka uczciwego i nic dobrego w rezultacie nie daje. Przesąd ten jest dlatego szkodliwy, że odwodzi ludzi od poznania chrześcijańskiego pojęcia państwa, a przeto od dążenia do uprawiania chrześcijańskiej polityki, że — co za tem idzie — zostawia wolną rękę wszelkim siłom politycznym przeciwchrześcijańskim i wywrotowym — bez żadnego z naszej strony przeciwdziałania.

Tymczasem akurat rok temu — dnia 23 kwietnia 1932 r. J. Em. ks. Prymas Polski ogłosił swój piękny a głęboki list pasterski „o chrześcijańskie zasady życia państwowego“, pragnąc zwrócić naszą uwagę na konieczność uchrześcijanienia naszej polityki polskiej. Dlatego Autor we wstępie pisze: „Niechże ten głos prymasowski wszystkich skupi przy chrześcijańskim poglądzie na Państwo do sumiennej służby ojczystej. Niech go nikt nie nadużywa do szerzenia nieporozumień i sporów, a kapłanów, pisarzy i mężów wiedzy niech do tego pobudzi, by jak najwięcej światła wnosili w dziedzinę etyki państwowej“.

Posłuszny temu arcypasterskiemu wezwaniu pragnąc przy tem uczcić rocznicę wielkiego orędzia ks. Prymasa, chcę przypomnieć czytelnikom „Głosu Kapłańskiego“ nie tylko tę tak ważną dziedzinę naszego życia narodowego, ale i obowiązek wcielania w życie wskazań prymasowskich; tem więcej należy się uwaga temu dokumentowi, że listy pasterskie biskupów, wydawane w celach oświetlenia życia społecznego, mają wagę źródła katolickiej nauki społecznej. Dążąc tedy do pogłębienia wiadomości, dotyczących „chrześcijańskiego poglądu na Państwo“, z drugiej zaś strony do wiernej, „sumiennej służby ojczystej“ w myśl odwiecznej nauki Kościoła o życiu państwowem, powiem najpierw o władzy najwyższej czyli suwerenności państwa w świetle katolickiej nauki społecznej, następnie — w świetle tejże nauki o stosunku obu władz do siebie, wreszcie o prawach obywatela w oświetleniu chrześcijańskiem.

I.

Katolicka nauka o najwyższej władzy państwowej opiera się na wielu tekstach Nowego Testamentu, przedewszystkiem zaś na liście Św. Pawła do Rzymian (rodz. XIII w. 1 - 7): „Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom; albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto, kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz się nie bać urzędu (władzy)? Czyń, co jest dobrego; a będziesz miał chwałę od niego. Albowiem jest sługą Bożym tobie ku dobremu. Lecz jeśli uczynisz co złego, bój się, bo nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest sługą Bożym: mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni. Przetoż z potrzeby bądźcie poddani, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia. Albowiem też dlatego podatki dawacie: albowiem są sługami Bożymi na to samo służący. Oddawajcież tedy wszystkim, coście powinni; komu podatek — podatek; komu cło — cło; komu bojaźń — bojaźń; komu cześć — cześć". Nauka ta streszcza się w jednem zdaniu: wszelka władza pochodzi od Boga.

Już w pierwszych wiekach Kościoła ustęp ten omawiali Ojcowie, jak Św. Augustyn, Św. Jan Chryzostom i inni; wszakże najlepiej naukę tę podali kanoniści i teologowie średniowieczni; najjaśniej zaś, najdobitniej tezy tej dowiódł książe filozofów — Św. Tomasz z Akwinu.

W dowodzeniu swem wychodzi on ze społecznej natury człowieka, który tak jest stworzony przez Boga, iżby żył w zbiorowości, czyli ze swej natury jest towarzyski, co tak dobrze wyraził stary Arystoteles w słowach: „anthropos fyse zoon politikon". Stwierdzamy to wszyscy w codziennem osobistem doświadczeniu: nigdzie i nigdy człowiek nie żyje samotnie.

A przeto społeczeństwa mają początek przyrodzony, nie zaś sztuczny, nieumowny, jak twierdził Rousseau. Zaczęły się one od rodziny pierwotnej, która dla swej płodności rozrosła się do rozmiarów plemienia; zaś plemię, wzrastające w liczbę, z czasem rozszczepiało się, i w miarę, jak ludzie zaludniali ziemię, wydawało odrębne społeczeństwa. W procesie tym mamy zjawisko zgoła naturalne, a więc pochodzące z planu Bożego.

Z powyższego stwierdzenia faktu Św. Tomasz wyprowadza dalej naturalny postulat władzy. Iżby żyć w społeczeństwie, koniecznie trzeba władzy najwyższej, któraby dla dobra wszystkich dawała nakazy każdemu członkowi zbiorowości. Bez takiej władzy najwyższej nieuniknienie zapanowałaby anarchja. Każdy szukałby swej korzyści własnej, mniej lub

więcej sprzecznej z dobrem sąsiada, a nawet z dobrem ogółu. W tych warunkach społeczeństwo, nie mogąc się utrzymać, rozpadłoby się z pewnością, a raczej nigdyby nie powstało — poprostu dla braku kitu czyli spójni, jaką jest dobro ogólne.

A zatem — kończy swe rozumowanie Św. Tomasz — jeśli Bóg chciał społeczeństwa czyli celu, to musiał chcieć i środka czyli najwyższej władzy państwowej, przeznaczonej do tego, iżby pilnowała wspólnego dobra ogółu. Zatem suwerenność czyli najwyższa władza państwa pochodzi od Boga.

Dowodu tego obalić nie podobna, jeśli się wierzy w Boga, Stwórcę wszechrzeczy, a więc państw i społeczeństw ludzkich. Za Św. Pawłem powtórzył go Św. Tomasz, którego wywody przyjęli wszyscy późniejsi kanoniści, moraliści i socjologowie katoliccy, jak i sam wielki Leon XIII w swych encyklikach „Diuturnum“ tudzież „Immortate Dei“.

Doniosłość tej nauki polega na tem, że nadaje ona władzy państwowej cechę obowiązkowości i przymusowości. W samej rzeczy bowiem Bóg, Stwórca człowieka, ma przecie władzę nad swem stworzeniem; może tedy nakładać nań prawa, które człowiek w sumieniu obowiązany jest wykonywać. Wprawdzie stworzenie to, posiadające wolną wolę, ma, absolutnie mówiąc, możność niewykonywania tych nakazów, ale jest to sprawa całkiem różna od tej, o jaką nam chodzi: możność robienia wszystkiego, co się komu podoba, to jeszcze nie prawo, jak i możność przekroczenia prawa nie obala obowiązkowości tego prawa.

Prawnie człowiek jest obowiązany słuchać władzy państwowej. Nie ma on prawa przeciwstawić się jej pod pretekstem, że jej nie uznaje i że jest zwolennikiem anarchji. A gdyby poważył się to robić, władza państwowa ma prawo użyć przeciw niemu środków przymusowych, co wypływa z zasady wyżej omówionej, mianowicie: najwyższa władza państwowa pochodzi od Boga.

Idźmy dalej ku bliższemu poznaniu tej władzy, o której już Hobbes powiedział: „non est potestas super terram, quae comparetur ei“. Istotnie, ta najwyższa władza ziemska, od Boga pochodząca, nie jest przecie wykonywana przez Boga. Powstaje tedy pytanie: komu On ją przekazał? Na to dają dwojaką odpowiedź.

Wedle jednych Bóg przekazał ją bezpośrednio szefom państwa — królom, cesarzom, prezydentom i t. d., powołanym na swe stanowiska albo dziedzicznie albo z wyboru. W tym ostatnim wypadku wybór wskazuje tylko osobę szefa państwa, ale nie przekazuje mu władzy, którą dzierży on wprost od Boga. Jest to tak zwana „teorja prawa boskiego królów“. Według niej władza jest z prawa Bożego, zarówno władza najwyższa, jak i sam głowa państwa. Trudno jest ściśle określić

historyczny początek tej teorji: powstała ona — zdaje się — w średniowiecznych Niemczech. W r. 1076 Henryk IV pisał do biskupa z Brixen: „Bez wiedzy Bożej Hildebrand pochwycił władzę kapłańską i królewską. Postępując w ten sposób, wykazał on swą pogardę dla porządku, ustanowionego przez Boga: Bóg chciał bowiem, iżby kapłaństwo i władza królewska nie były połączone w tych samych rękach, ale przeciwnie, aby pozostały rozdzielone. *Bóg powołał mię do władzy królewskiej*, gdy tymczasem Hildebranda do kapłaństwa nie powołał".

Teorja ta bardzo sprzyjała pretensjom imperjalistycznym; dlatego wiernie trzymali się jej pisarze „imperjaliści". We Francji przyjęła się w czasie sporu między Filipem Pięknym i Bonifacym VIII. W formie dogmatycznej ukazała się w sporze między Ludwikiem Bawarskim i papieżem Janem XXII tudzież Benedyktem XI. Angielski teolog Wilhelm Ockam, będący na usługach Ludwika Bawarskiego, sformułował ją w sposób następujący: „Cesarz bynajmniej nie od człowieka ma najwyższą władzę świecką; a więc ma ją od samego Boga".

Przyznać musimy, że teorję tę powzięto nie iżby ex professo zaprzeczać prawa narodu, ale jako argument okolicznościowy — przeciwko papieżom. Wszakże nasienie to, raz zakiełkowawszy, musiało rozwinąć się następnie. Znaczenia ostatecznego teorja ta nabrała dopiero w XVI wieku w czasie wojen religijnych i skierowana została przeciw prawom narodu. Podtrzymywana była najpierw przez Kalwina i większość hugonotów, a następnie przez zwolenników Henryka IV. Formę nadali jej protestanci: w r. 1611 Bédé de la Gormandière napada na kardynała Bellarmina za to, że ten utrzymywał, „iż prawo króla jest z ustanowienia ludzkiego. Trzeba — pisał ten protestant, „aby ci kłamliwi doktorowie, którzy fałszywie utrzymują, że potęga królewska nie jest absolutna i że jest z ustanowienia ludzkiego, aby nauczyli się więcej nie bluźnić przeciw potędze, ustanowionej przez samego Boga".

Wkrótce potem, bo w r. 1613 Jakób I, król angielski, ogłosił przeciw Bellarminowi rozprawę p. n. „Praefatio monitoria", którą rozesłał wszystkim królom, wykazując w niej, że „principatus civilis immediate a Deo procedit". Pokonany przez Suareza, tezę tę powtarza wszakże przeciw kardynałowi du Perron.

Tę samą naukę potwierdził synod zborów reformowanych francuskich w Vitré r. 1617. Pisze on do Ludwika XIII: „Religja nasza poucza nas, że trzeba poddać się władzom wyższym; a sprzeciwiać się im — to sprzeciwiać się rozkazowi Boga, który wyniósł cię i posadził na tronie, włożył koronę na

twą skroń i berło w rękę". Protestancką tę naukę chętnie przyjęły we Francji parlamenty, biskupi gallikańscy i sam król naturalnie. To też od XVII w. mówiono tam zwykle: „królowie mają koronę bezpośrednio od Boga".

W r. 1610 parlament paryski potępił książkę Bellarmina, tak mocno krytykowaną przez kalwinów, i ogłosił winnym „crimen laesae majestatis" każdego, ktoby ją drukował lub u siebie przechowywał. Następują potem podobne wyroki. Książkę Suareza „Defensio fidei" dnia 26 czerwca 1614 r. skazano na spalenie przez kata u stóp wielkich schodów Trybunału; na 6 miesięcy przedtem spalono ją w Londynie (dnia 1 grudnia 1613 r.). A Stany Generalne królestwa dnia 15 grudnia 1614 r. zażądały, iżby gallikańską tę naukę ogłosić jako *ustawę fundamentalną*, na którą winni przysięgać wszyscy posłowie, urzędnicy, nauczyciele, doktorowie i kaznodzieje — nauczać i głosić. Oczywiście artykuł ten skierowany był przeciwko papieżowi. Naukę tę rozpowszechniono ostatecznie za Ludwika XIV; przyjęta została oficjalnie i w pełni dotrwała do wybuchu wielkiej rewolucji francuskiej (1789 r.). Niezliczone są procesy i wyroki, skazujące zwłaszcza jezuitów za to, że pisali i uczyli w szkole wbrew urzędowo przyjętej doktrynie.

Nawet po rewolucji — za restauracji władzy królewskiej niektórzy legitymiści wznowili ją w swych pismach. Czyż mamy dodawać, że przyjęła się ona w pełni w państwie carów rosyjskich? Pamiętamy przecie, że na czele carskiego kodeksu ustaw widnieje ta protestancka doktryna: rosyjski „Swod zakonow" zaczyna się od słów: „Cesarz Wszechrosji jest panem samowładnym (samodzierżawnyj). Sam Bóg nakazuje słuchać jego władzy najwyższej nie tylko ze strachu, ale i z obowiązku sumienia". Oto zasady i dzieje tej teorji „prawa boskiego królów", ulubionej teorji przeciwników Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Wiele znamy podręczników historji powszechnej, które podają ją za „naukę samego Kościoła", ale trzeba zaraz dodać słowo: „anglikańskiego". Kościół bowiem katolicki naukę tę potępił bezwzględnie.

Katolicka nauka jest zupełnie inna.

Wedle niej — Bóg złożył władzę najwyższą nie na panujących, ale na ogół czyli na naród jako całość. Naród więc posiada władzę najwyższą; nie on wszakże jest źródłem tej władzy, ale otrzymał ją od Boga jako depozyt. Jeśli następnie naród przekazuje wykonywanie tej najwyższej władzy, w nim spoczywającej, głowie państwa, to ten ostatni nie może powiedzieć, że otrzymał ją bezpośrednio od Boga: otrzymał ją bowiem bezpośrednio od narodu — lub jeśli kto woli — od Boga za pośrednictwem narodu.

Oto odwieczna nauka Kościoła katolickiego. Wyłożył ją

najpierw — jak dowodzi Balmes — Św. Jan Chryzostom, który w IV wieku nauczał:

„Niema władzy, któraby nie pochodziła od Boga. Co to znaczy? Czy każdy panujący jest ustanowiony przez Boga? Ja nie mówię tego, bo nie mówię o żadnym panującym w szczególności, ale o rzeczy samej w sobie t. j. o samej władzy. Twierdzę, że istnienie państw jest dziełem Mądrości Bożej i że to Ona sprawiła, iż wszystkie rzeczy nie są wydane dowolnemu przypadkowi. Dlatego Apostoł nie mówi, że niema *panującego*, któryby nie pochodził od Boga; ale mówi, mówiąc o samej rzeczy: niema *władzy*, któraby nie pochodziła od Boga“.

Naukę tę rozwinięto w wiekach średnich; i odtąd trwa ona nieprzerwanie aż do naszych czasów. Przez ten długi ciąg stuleci teologowie, kanoniści, moraliści, socjologowie katoliccy twierdzą, że najwyższa władza państwowa z prawa przyrodzonego spoczywa w narodzie, który ją przekazuje głowie państwa. Przyjmują oni tedy suwerenność narodu, ale w innem znaczeniu, niż J. J. Rousseau. Doskonale określił ją w swym liście do kardynałów francuskich z dnia 3 maja 1892 r. Leon XIII, gdy pisze, że władza duchowna dana jest przez Boga bezpośrednio Apostołom (prawo Boże pozytywne); władza ojcowska należy do ojca z prawa Bożego przyrodzonego; władza zaś państwowa należy do narodu z prawa Bożego przyrodzonego, zaś do głowy państwa należy z prawa ludzkiego.

Rozważania powyższe nie są tylko czczą teorją, ale mają znaczenie praktyczne, życiowe. Bowiem stosownie do tego, jakie mamy istotne pojęcie o najwyższej władzy państwowej, musimy tem samem uznać i jej różne cechy. Wedle nauki J. J. Rousseau i jego zwolenników najwyższa władza narodu jest nieograniczona, niezmienna, nieprzedawniona i niepodzielna.

Co o tem ma myśleć katolik?

Jeśli władza państwowa jest nieograniczona, to znaczy, że może ona wszystko robić. Jakiemkolwiek będzie jej postanowienie, nakaz — słuszny czy niesłuszny, trzeba go słuchać z uległością. Pogląd ten przypomina twierdzenie prawa rzymskiego: „quod populo placuit, legis habet vigorem“, a co Ulpianus tak oto zmienił: „quod principi placuit, legis habet vigorem“. Jest to formuła pełnej omnipotencji państwa, obejmującej i sprawy religijne.

I teorja ewolucjonistyczna o państwie do tych samych, co i nauka Rousseau, dochodzi wniosków praktycznych. Według niej jedynem prawem w państwie jest prawo liczby. Wszystko, co w państwie zdecyduje większość choćby tylko o jeden głos więcej nad mniejszością, jest dobre, słuszne, sprawiedliwe. W systemie tym liczba, jak mówi Cicero, może zrobić

„niesprawiedliwem z tego, co jest sprawiedliwem i zmienić zło na dobro“. Z pośród zwolenników tej doktryny jedni logicznie dochodzą do ubóstwiania państwa, do statolatrji wślad za Heglem, który wyraźnie powiedział: „państwo to Bóg; jest ono Bogiem obecnym, Bogiem rzeczywistym“. Inni natomiast nieco łagodzą ten pogląd, przecząc tem samem postawionym przez się zasadom.

Nauka katolicka nie przyznaje władzy państwowej cechy nieograniczonej. Władza ta ma dwa ograniczenia: najpierw podlega najwyższej władzy Boga, od którego zależy. Dlatego głowa państwa nie może nic postanawiać wbrew prawom Bożym, nie może nakazać czynów moralnie złych; a gdyby to czynił, przekraczałby swą władzę i nadużywałby swej mocy, otrzymanej po to, iżby używać jej na ochronę i popieranie dobra wszystkich obywateli.

Powtóre — władzę państwową ogranicza właśnie dobro ogólne obywateli; głowie państwa, rządowi władzę te dano tylko ze względu na dobro ogólne, stanowiące i rację bytu i miarę suwerenności państwa. Głowa państwa nie może nakazać nic sprzecznego z dobrem ogólnem społeczeństwa; nie może np. rządzić w interesie mniejszości, łamać wolności sumienia, wolności osobistej, władzy rodzicielskiej, prawa stowarzyszeń — czyli wszystkich praw przyrodzonych, dawniejszych od ustaw pozytywnych.

Jeśli państwo uznaje te granice, to Kościół nie interesuje się formą jego rządu. Wszystkie formy państwowe przy tym warunku dadzą pogodzić się z zasadą suwerenności narodu. Z drugiej znowu strony trzeba powiedzieć za Leonem XIII, że żadna z nich specjalnie sama przez się nie narzuca się rozumowi. Wszystkie mają swe uzasadnienie. Mogą zmieniać się u różnych ludów, a powstają poprostu z całokształtu warunków historycznych. Innemi słowy — żadna forma państwowa nie pochodzi z prawa Bożego — ani monarchja ani republika. Z prawa Bożego pochodzi jedna tylko rzecz — najwyższa władza czyli suwerenność narodu.

II.

Jeśli Kościół uznaje tę najwyższą władzę polityczną narodu, to w jakim stosunku do niej znajduje się jego władza?

Kościół uważa państwo za społeczeństwo od siebie zupełnie odrębne, mające zgoła inny cel, własną niezależność jak i formę dowolnie obraną. I z tego poglądu wyprowadza on właściwe stosunki, jakie łączyć winny władzę duchowną z władzą świecką — jak mówiono ongi — czyli Kościół i państwo, jak mówi się obecnie.

Zagadnienie to jest ogromnie ważne zwłaszcza w naszych czasach, jako podstawowe zagadnienie polityczne każdego cywilizowanego narodu. Czyż nie zarzucają radykaliści i bezwy-

znaniowcy nam katolikom, że pod maską religji uprawiamy politykę przeciwpaństwową? Tymczasem jakże o wiele słuszniej my właśnie zmuszeni jesteśmy nieustannie stwierdzać, że to oni, wrogowie Kościoła, uprawiają bezreligijność pod maską obrony interesów państwa.

Zagadnienie to należy do najtrudniejszych. O jego złożoności świadczy fakt, że tyle w dziejach powstało około niego sporów, jakich dotąd nie zdołali rozwikłać ani historycy ani politycy. A gdy dodamy do tego, że zaciemnia je zarówno zła wola, jak i ciemnota religijna, to wówczas dopiero uświadomimy sobie jego wyjątkową zawiłość. Potrzeba więc światła przewodniego w tym gąszczu powikłanych spraw, a będzie niem wyjaśnienie katolickiego poglądu na stosunek wzajemny, jaki łączyć winien państwo z Kościołem.

Podstawowe to zagadnienie zjawia się z początkiem chrystjanizmu. Starożytność wcale go nie znała. Znamienną bowiem cechą społeczeństwa starożytnego było to zupełne pomieszanie religji i państwa, tego bezwzględnego pana ciała i duszy obywatela. Religja wówczas stanowiła tylko gałęź administracji państwowej, a kapłani byli prostymi urzędnikami państwa.

Taki stan rzeczy zmienia z gruntu Chrystus Pan swoją nauką: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi; a co jest boskiego, Bogu“. Słowami temi Chrystus zaznaczył, że istnieją dwie władze — duchowna i świecka; a ustanowiwszy Kościół swój, wyodrębnił go od władzy państwa, lub, jeśli kto woli, odróżnił władzę kościelną od władzy świeckiej. Znakomicie mówi o tem wielki historyk francuski Fustel de Coulanges: „W dawnych wiekach religja i państwo to jedno“. Chrystus zaś nauczał, że Królestwo Jego nie jest z tego świata. Religja nie jest ziemska, nie miesza się do spraw ziemskich. Chrystus powiedział: „Oddajcie co jest cesarskiego, cesarzowi; a co jest boskiego, Bogu“. Poraz to pierwszy tak jasno podany został podział władz. Cesarz bowiem wtedy był jeszcze arcykapłanem. Chrystus łamie to: „religja to nie państwo“ — („La cité antique“, wyd. szóste, 1876 r.). Chrystusowa ta nauka pociągnęła za sobą w dziejach skutki, jakich nauka polityczna i prawna niedość jeszcze poznała. Co najważniejsza, wyzwoliła ona sumienie ludzkie, ujarzmione dotąd przez władzę państwową. Chrystus Pan ustanowił Kościół, dał mu własny odrębny od państwa ustrój i posłannictwo wykonywania władzy duchownej. Kościół ten jest „Królestwem Bożem“, zorganizowanem widzialnie, do którego powołani są wszyscy ludzie wszystkich czasów i wszystkich krajów. Ze swej przeto istoty „Królestwo“ to jest powszechne i wieczne, przekraczające wszystkie państwa, które przecie mają swe zakreślone granice, i to granice

zmienne. Natura tedy duchowego Królestwa Chrystusowego jest zupełnie inna, niż natura królestw ziemskich. Co więcej, Kościół ma swój cel własny, zupełnie odmienny od celów państwa. Zatem Kościół i państwo różnią się od siebie całkowicie zarówno co do istnienia, jak i atrybucji.

A tymczasem swych członków czy poddanych mają w obrębie jednego państwa. I tu właśnie powstaje zagadnienie o stosunkach, jakie istnieć winny między władzą kościelną i państwową, to znaczy pytanie, czy podział egzystencji i atrybucji ma się odnosić i do działania, czy też działanie każdego z nich ma być uzgodnione jedno z drugiem.

Stosunek między państwem i Kościołem może mieć cztery główne formy. Pierwsza to poddanie państwa Kościołowi, któryby kierował władzami publicznemi tak, iż stałyby się one organami Kościoła. Byłaby to forma teokratyczna, której dzieje wszakże nie wskazują nigdzie urzeczywistnionej w pełni. Częściowe jej urzeczywistnienia wskazują wieki średnie, kiedy biskupi, jedyni ludzie wykształceni w państwie, byli często ministrami króla. Dlatego to pomieszanie osób powodowało pomieszanie rzeczy. Fakt ten należy tłomaczyć okolicznościami historycznemi, nigdy zaś dążnością Kościoła do poddania państwa pod swe zwierzchnictwo, co byłoby sprzecznem z nauką Chrystusa o dwu władzach.

Druga forma, jaką możemy sobie przedstawić, to poddanie Kościoła państwu. Zdarza się ona w dziejach daleko częściej, niż pierwsza, i stanowi nawrot do poganizmu, który w swej administracji cywilnej religię traktuje jako jedną z gałęzi. System ten zwie się regalizmem; znany był już w IV w., gdy cesarze arjańscy starali się narzucić swe dogmaty poddanym, a co wielokrotnie później zanotowała historja; w szczególności urzeczywistnił go Józef II w Austrji od r. 1780 i brat jego Leopold II w Toskanji (1786 r.), a jeszcze pełniej francuska „konstytucja cywilna kleru“ w czasie wielkiej rewolucji i artykuły organiczne r. X.

Trzecia forma to zgoda, współdziałanie państwa i Kościoła. To zgodne współżycie obu władz może opierać się na zwyczaju, na milczącem ustosunkowaniu się w ciągu wieków, jak to działo się w całej Europie zachodniej do wieku XVI. Może też zgoda ta opierać się na konkordacie czyli umowie między obydwiema władzami. W historji nowożytnej jest najczęściej spotykana forma tego stosunku. Wymaga ona wiele dobrej woli, gdyż umowa choćby najdoskonalsza nie przewidzi wszystkich wypadków życiowych, a temsamem nie zdoła usunąć wszystkich okazji do możliwych konfliktów.

Wreszcie czwarta forma jest seperacją czyli rozdziałem państwa i Kościoła, gdy obydwie władze idą swoją drogą, jak-

by zupełnie się nie znały. Pierwowzór tego stosunku dała Francja od dyrektorjatu (ustawa 3 ventose r. III) ze zmiennemi okresami prześladowania i tolerancji do konkordatu z r. 1801; zaś w dniu 9 grudnia 1905 r. wróciła znowu do seperacji. Takiż stan rzeczy istnieje w kilku innych krajach starego i nowego świata.

Zobaczmy teraz, co mówi nauka katolicka o tych czterech formach stosunku między obydwiema władzami.

Kościół bezwzględnie odrzuca teokrację i regalizm, jako wyraźnie sprzeczne z Ewangelją, która ustanowiła podział na dwie władze; obydwie zaś te formy stosunku między niemi całkowicie uzależniają jedną władzę od drugiej czyli jedna drugą pochłaniają. Nieprawdą jest, by Kościół dążył do teokracji. Św. Paweł wyraźnie naucza o posłuszeństwie wiernych względem władzy świeckiej: „Wszelka władza od Boga". Nawet czasy Grzegorza VII, Inocentego III i Bonifacego VIII nie dowodzą teokratycznych dążności Kościoła. I w onych czasach suwerenność Kościoła bynajmniej nie odnosiła się do spraw doczesnych. I wtedy nawet Kościół przecie nie rozkazywał ani panującym ani władzy świeckiej. By wyrobić sobie sprawiedliwy sąd o ówczesnych sprawach między władzą duchowną i świecką, koniecznie trzeba wprowadzić dystynkcję: panujący jest chrześcijaninem i jest głową państwa; jako chrześcijanin, ma te same obowiązki moralne, co i inni wierni; jeśli popełnia zbrodnię, ulega tym samym karom, co i inni zbrodniarze. Dlatego to wpadali w kary kościelne królowie cudzołożni, grabieżcy dóbr kościelnych, zabójcy duchownych, jak Bolesław Śmiały, zabójca św. Stanisława, Henryk II angielski (Śmierć Tomasza Beckelta, Rajmunda VI, hr. Tuluzy (śmierć Piotra de Castellan) i t. d. Wtedy papież rozstrzyga kwestję sumienia, a nie kwestję polityczną. Jak dosadnie wyraził się o tem Inocenty III, papież wtedy zajmuje się grzechem, a nie suwerennością („decernebat de peccato, non iudicabat de feudo"). Słowem — teokracja czyli „rządy księży" nie jest nauką katolicką.

Jeśli chodzi o regalizm, pochłaniający Kościół w państwie, to tembardziej sprzeczny on jest z nauką katolicką. Wówczas bowiem kwestje religijne rozstrzyga król, głowa państwa, gdy tymczasem sprawy te Chrystus Pan powierzył Kościołowi. Prawdę tę już w r. 356 wyłożył cesarzowi arjańskiemu Konstansowi II starzec Hozjusz, biskup Kordoby temi słowy: „Bóg dał ci rządy cesarstwa, a nam — Kościoła. Ktokolwiek porywa się na twoją władzę, sprzeciwia się porządkowi Bożemu. To też uważaj, byś nie popełnił wielkiej zbrodni, uzurpując sobie władzę nad Kościołem. Przykazano nam oddawać, co jest cesarskiego, cesarzowi; ale i Bogu, co jest

boskiego". Słowa te przytacza Św. Atanazy i zupełnie zgadza się ze zdaniem swego współczesnego.

Tę samą naukę głosi Syllabus Piusa IX, encykliki Leona XIII i jego następców. Kościół wielokrotnie potępił wszystkie doktryny, które chciały poddać władzę duchowną władzy świeckiej, np. cezaropapizm luterski i anglikański XVI w., febronjanizm 1764 r., cywilną konstytucję kleru francuskiego 1790 r.; potępił nawet gallikanizm, acz nie idący tak daleko, tylko dowodzący, że głowa państwa podlega władzy duchownej jako człowiek prywatny, ale jako panujący tej władzy nie ulega nawet co do grzechu. Tymczasem zaś Kościół uczy, że jak wszędzie, tak i tutaj dwu etyk być nie może; niema bowiem dwóch moralności — prywatnej i publicznej. I panujący więc, podobnie jak każdy człowiek prywatny, nie ma prawa popełniać grzechu jako suweren. Kościół tedy utrzymuje regułę papieża Inocentego III (decernere de peccato).

Pozostaje nam do rozważenia — łączność i separacja. Kościół w swej nauce jest za łącznością, za zgodą obudwu władz, za spójnią, podobną tej, która łączy „ciało i duszę" (Grzegorz VII), a co powtarza Leon XIII w enc. „Immortale Dei", wskazując na koordynację, na współpracę obu władz jako na najlepsze rozwiązanie stosunku państwa do kościoła. Encyklika wielkiego papieża najpierw ustala zasadę, że obie władze różnią się i muszą być różne, i w swej działalności niezależne jedna od drugiej. Ale ta niezależność nie wyklucza wzajemnych stosunków, gdyż obydwie władze tych samych mają podwładnych. I spory między niemi byłyby bardzo rzadkie, gdyby każda z tych władz na swojem pozostawała polu działania. Przy tym systemie stosunki wzajemne — przyznajmy to — zawierają w sobie trudności; albowiem istnieją między państwem i Kościołem różne sprawy mieszane, jak sprawy małżeńskie, dóbr kościelnych, kongregacyj, które trzeba omawiać zgodnie; przytem niema ściśle wytkniętych granic obu dziedzin, można więc łatwo je przekroczyć zupełnie w dobrej wierze; wreszcie namiętności ludzkie, ambicje, duma pchają ludzi ku złej woli. Dlatego trzeba pewnego ustalonego stosunku między dwiema władzami, iżby działalność ich była uzgodniona, skoordynowana, zapewniająca zgodną współpracę dla dobra i Kościoła i państwa. Stosunek ten, jakiego chciał Bóg, winien stosować się do wszystkich ludów i do wszystkich czasów.

A separacja czyli rozdział Kościoła i państwa?

Nie zgadza się najwyraźniej z nauką katolicką. Ideałem tego stosunku jest łączność władz obudwu, nie zaś ich rozdział. że separacja sprzeciwia się nauce Kościoła, wypływa to z wielu tekstów i wypadków. A więc w początkach panowa-

nia Ludwika Filipa we Francji, gdy polityka państwowa trzymała się kursu przeciwkościelnego, głośny pisarz i myśliciel ks. Lamenais, zachwycony pełną wolnością w Belgji i w Ameryce, pragnął widzieć takiż sam stan rzeczy we Francji; dlatego w dzienniku „L'Avenir“ (Przyszłość) głosił potrzebę rozdziału między Kościołem i państwem. Żądanie to potępił Grzegorz XVI w bulli „Mirari vos“ z dnia 15 sierpnia 1832 r., jak również Pius IX, Leon XIII („Immortale Dei“) i Pius X („Vehementer“).

Niektórzy pisarze i politycy zarzucają przy omawianiu tego zagadnienia, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie istnieje separacja, Kościół ma więcej wolności niż w krajach, gdzie obydwie władze żyją na podstawie zgody prawnej; a od r. 1789 do 1889 czyli w ciągu stu lat ludność katolicka wzrosła tam jak 20 do 1. Podobnie dzieje się w Australji, gdzie wolność religijna istnieje od r. 1836. Nawet niektórzy biskupi katoliccy skutki te przypisują separacji i wolności, jaką dają rządy Stanów Zjednoczonych.

Na zarzut ten ogólnie można odpowiedzieć, że to co dobre dla Stanów Zjednoczonych, nie zawsze może być dobre dla wszyskich innych krajów. Co więcej, sam system separacji, jako taki, nie ma tej wartości, jaką przypisują im powierzchowni jego obserwatorzy. Przy ocenie tej sprawy w Stanach Zjednoczonych trzeba pamiętać, że kraj ten znajduje się w warunkach szczególnych: ma dla swego rozwoju warunki bardzo przyjazne jako kraj nowy, nad którym nie ciąży skomplikowana przeszłość, w którym brak jedności wiary. Psychika amerykanina, zgoła odmienna od mentalności europejczyka, wyraża się w zdaniu: „ja szanuję twoją wolność, szanuj i ty moją“. Przy takich warunkach separacja jest zrozumiała. Ale tam, gdzie tych warunków niema, separacja daje opłakane rezultaty, np. w Meksyku. Powtóre, nadzwyczajny przyrost katolików, obserwowany zławaszcza w Stanach Zjednoczonych, swej przyczyny nie ma w separacji, ale w imigracji, jaka w ciągu całego XIX i w początku XX wieku dała Stanom liczne miljony wychodźców z katolickiej Irlandji, z katolickich państw niemieckich, z katolickiej Polski, Italji i t. d.

Z tego wniosek: nie wychwalać nadmiernie separacji. Powiedział to Leon XIII w liście do biskupów amerykańskich z r. 1895: nie trzeba sobie wyobrażać, że pod tym względem najlepiej dzieje się w Ameryce i że w całym Kościele katolickim tak być powinno; jeszcze więcej byłoby owoców, gdyby Kościół miał tam poparcie państwa. A przeto Leon XIII pomyślny rozwój katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych przypisuje nie separacji, lecz wolności. Rozwój ten byłby jeszcze większy, gdyby panowała tam koordynacja i współpraca mię-

dzy państwami i Kościołem. Zresztą separacja zawiera w sobie całą gamę możliwości w Stanach Zjednoczonych, w Belgji — Kościół ma wszystkie prawa, ale we Francji od r. 1905 do wybuchu wielkiej wojny, w Meksyku — Kościół nie ma żadnych praw i także często ulega dzikiemu prześladowaniu! Przy separacji państwo jest wolne od Kościoła, ale Kościół nie jest wolny od państwa. Dlatego dobrze powiedział Emil Ollivier: „separacja to udoskonalona forma regalizmu“ czyli opresji Kościoła przez państwo.

III

Wszechmoc państwa, do jakiej dążą niektórzy ambitni mężowie stanu, nauka katolicka ogranicza prawem Bożem i prawem jednostek lub dobrem ogólnem, dla jakiego samo państwo powstało. Jakież to prawa Kościół przyznaje obywatelom w stosunku do państwa i jego rządów?

Starożytność nie znała żadnego ograniczenia najwyższej władzy państwowej. Nie można było też mówić o czyichś prawach wcześniejszych i wyższych od praw państwa. I tylko nieliczni myśliciele, jak Cicero, powstawali przeciwko ideom swego czasu. W traktacie „De legibus“ Cicero mówi: „Bardzo głupiem jest uważać za sprawiedliwe wszystko to, co jest uświęcone przez instytucje i ustawy ludów“, dodając, że jest jedno tylko prawo, stanowiące spójnię społeczeństwa, że sprawiedliwość nie może polegać na posłuchu dla ustaw pisanych; inaczej społeczeństwo byłoby rządzone użytecznością i w imię użyteczności każdy mógłby wywrócić to, co założyła użyteczność. W końcu dodał: „Gdyby zresztą prawo powstało z nakazu ludów, z dekretów panujących lub z wyroków sędziów, słuszną staćby się mogła kradzież, cudzołóstwo, fałszywe świadectwa, o ile potwierdzą je głosy tłumu. Jeśli taką jest potęga rozporządzeń i rozkazów głupców, że głosami ich może być zmieniona natura rzeczy, to dlaczego nie postanowią oni, że rzeczy złe i zgubne odtąd uważane będą za dobre i zbawienne? i dlaczego, jeśli ustawa może z niesprawiedliwości zrobić sprawiedliwość, nie przekształci ona złego na dobre?“

Ale z tych świetnych uwag Cicero nie potrafił wyprowadzić nauki trwałej, a w praktyce lud rzymski, a raczej cezar, który ten lud reprezentował, pozwalał sobie na wszystko — nawet w dziedzinie religijnej. Dopiero nauce Chrystusa i pracy Kościoła zawdzięczamy zwalenie tej despotycznej teorji. Ustanawiając podział władzy duchownej i świeckiej, Chrystus Pan odebrał cesarzowi czyli państwu wielką część jego dawnych atrybucji, a temsamem sumienie człowieka wyzwolił z niewoli państwowej i rządowej. Do tych słów Chrystusowych o dwu władzach Św. Paweł (Rz. XIII 3 — 4) dodał: „albowiem

przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz się nie bać urzędu? Czyń, co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego“ — zwłaszcza wiersz czwarty: „albowiem (urząd, władza państwowa) jest sługą Bożym tobie ku dobremu“ — to znaczy, że cezar względem swych poddanych nie tylko miał prawa, ale i obowiązki. Oto ta płodna nauka, jaką w ciągu stuleci wprowadził w życie Kościół, dając narodom zupełnie nowe pojęcie władzy państwowej. Miast być władzą nieograniczoną, despotyczną, jak cezaryzm rzymski, staje się ona władzą, chroniącą jednostkę i dającą bezpieczeństwo obywatelom. Już za Karola Wielkiego, a więc w VIII stuleciu po Chrystusie, a następnie za Ludwika św. przyjęła się w opinji publicznej podstawowa myśl, że król z natury swego posłannictwa jest postawiony po to, aby zapanował pokój i sprawiedliwość w społeczeństwie. Kiedy zaś odrodzenie ożywiło ideał cezaryzmu pogańskiego, ideał państwa chrześcijańskiego i polityki chrześcijańskiej poszedł w zapomnienie.

Ale twarde doświadczenie rychło pouczyło, że chrześcijańskie pojęcie państwa jest jedynie prawdziwem: państwo przedewszystkiem ma być całokształtem bezpieczeństwa i ochrony swych obywateli. Te wielkie prawa, jakie nauka katolicka przyznaje państwu, ściśle wiążą się z jego obowiązkami, będącemi racją bytu praw państwa z jego suwerennością włącznie.

Jest to stara nauka chrześcijańska o państwie, jego prawach i obowiązkach. Nowym czasom przypomniała ją w r. 1776 deklaracja niepodległości kolonji angielskich w Ameryce Północnej, zaczynająca się od słów: „Uważamy te prawdy, jako widoczne same przez się: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi; że obdarzeni są przez swego Stwórcę pewnemi niezmiennemi prawami; że wśród tych praw jest życie, wolność, dążenie do szczęścia i t. d.; że do zapewnienia tych praw ustanowione są wśród ludzi rządy, mające swą słuszną władzę ze zgody rządzonych; że gdy pewna forma rządu niszczy te cele, to prawem ludu jest zmienić ją lub usunąć“. Zaś „deklaracja praw człowieka“ wielkiej rewolucji francuskiej z dnia 26 sierpnia 1789 r. w artykule 2 zawiera słowa:

„Celem każdego stowarzyszenia politycznego jest zachowanie przyrodzonych i nieprzedawnionych praw człowieka. Tak więc — inną drogą i w inny sposób — wróciło się do nauki Św. Tomasza z Akwinu o prawach jednostki, o wolnościach obywatela, które nie dopuszczają pogańskiej omnipotencji państwa. Wolności te nauka Kościoła uznaje i potwierdza; są one następujące:

1° wolność osobista, którą Kościół nie tylko potwierdza ale w ciągu dziejów uczynił olbrzymie wysiłki, by wprowadzić

po wielowiekowej jego pracy; głównem jej pogwałceniem było niewolnictwo w starożytności i obecnie, nad którego zupełnem wytępieniem Kościół pracuje niezmordowanie do dnia dzisiejszego.
ją do ustawodawstwa cywilnego, co mu się udało wreszcie

2° Wolność pracy, jako bezpośrednie uzupełnienie wolności osobistej, daje każdej jednostce prawo wykonywania swej pracy tudzież swobodnego wyboru zawodu. Jest ona niczem innem tylko swobodnem wykonywaniem swego obowiązku w łonie społeczeństwa, którego pracująca jednostka jest członkiem. Kościół nauczał zawsze i naucza, że wolność i obowiązek pracy wypływa z prawa przyrodzonego i boskiego; że lenistwo jest grzechem głównym, źródłem wielu wad moralnych. Władze tedy publiczne mają obowiązek szanowania pracy i pracowników, otaczania ich należytą ochroną; i tylko wtedy mogą ograniczyć pracę, jeśli tego wymaga dobro ogólne, np. monopole i t. p.; wyrazem państwowej ochrony pracy jest nowoczesne ustawodawstwo społeczne i polityka społeczna.

3° Nietykalność mieszkania i własności jako dalszy ciąg osobowości ludzkiej Kościół nie tylko potwierdza, ale kategorycznie nakazuje je szanować. Co do pierwszej, to już w wiekach średnich Kościół doszedł nawet do *jus azyli*, które było ogromnem rozszerzeniem nietykalności mieszkania. Co do zakazu pogwałcenia własności, Kościół zawsze potępiał kradzież we wszystkich jej postaciach, nawet t. zw. legalne grabieże. Nauka katolicka, wypowiedziana w ostatnich pod tym względem dokumentach papieskich, jak encykliki „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“ nie pozostawiają co do tego cienia wątpliwości.

4° Wolność stowarzyszeń i zebrań — z ograniczeniami, ogólnie przyjętemi w ustawodawstwach państw cywilizowanych: jeśli zgromadzenie przeradza się w zbiorowisko, groźne dla porządku publicznego, władze państwowe mają nietylko prawo, ale i obowiązek ukrócić je; bowiem wtedy obywatele nie wykonywują, ale nadużywają swych praw; również stowarzyszenie o celu złym, niemoralnym, przeciwspołecznym byłoby takiem nadużyciem, jakiego państwo dopuścić nie może. Zasada tworzenia stowarzyszeń obywatelskich głosi: co wolno jednostce, wolno i zrzeszeniu; cel uczciwy, niesprzeczny z moralnością ani z dobrem ogólnem wystarcza do tworzenia stowarzyszeń. Nauka katolicka wypowiada się za tem prawem obywateli. Przecie sam Kościół od swego początku po dzień dzisiejszy jest jednem olbrzymiem powszechnem stowarzyszeniem, w którego łonie tworzy się nieustannie niezliczona moc zrzeszeń pomniejszych, jak od V wieku klasztory, później

bractwa, kongregacje, cechy, uniwersytety, akademje, stowarzyszenia naukowe, religijne, dobroczynne i t. d.

5⁰ Równość ludzi wobec prawa wypłynęła z Ewangelji, z modlitwy Pańskiej „Ojcze nasz“, w której Chrystus tak cudnie wskazał człowiekowi ojcowstwo Boga, a następnie — braterstwo ludzi, tych dzieci Ojca niebieskiego. To samo głosili Apostołowie, zwłaszcza Piotr, Paweł, Jan: ludzie to bracia, równi sobie i bliscy bez względu na pochodzenie, płeć, wiek, stanowisko.

6⁰ Wreszcie wolność sumienia, wolność nauczania, wolność prasy wiąże się ściśle z tem, cośmy powiedzieli wyżej o stosunku państwa do religji i Kościoła. Są to najistotniejsze prawa każdego obywatela, jakie władza państwowa uszanować musi, jeśli chce swe istnienie opierać na podstawie moralnej, a więc jedynie trwałej.

Oto szereg wolności i praw obywatelskich, jakie ograniczają najwyższą władzę państwa i wchodzą do pojęcia polityki chrześcijańskiej. Zostały one uszanowane, rozwinięte i utrwalone wszędzie tam, gdzie katolicy przez czas dłuższy dzierżyli w swem ręku ster rządów. Kłamstwem przeto jest, że Kościół popiera despotyzm i tyranję; nieprawdą jest zdanie, wygłoszone przez prof. Aularda z uniwersytetu paryskiego przy projekcie zniesienia ustawy Falloux we Francji: „tak jak i dzisiaj zwolennicy Kościoła chcieli wolności tylko po to, iżby zniszczyć samą wolność“. Nauka i praktyka katolicka zadaje kłam tym twierdzeniom. W Belgji katolicy przeszło trzydzieści lat stali u steru rządów, i oni to rozwinęli w kraju wolności polityczne i publiczne. To samo w Holandji, w Niemczech, w Austrji. W Anglji kardynał Manning na podobne zaczepki dosadnie odpowiedział: „Gdyby katolicy, stawszy się większością w Anglji, przyszli kiedyś do władzy, nie zamknęliby oni ani jednego zboru, ani jednej szkoły protestanckiej. Tylko staraliby się ze wszystkich sił czynić lepiej niż ich rywale i przyciągnąć ich ku sobie swemi cnotami i dobremi czynami“. Tymczasem we Francji rządy masońskie zamknęły przeszło 20.000 szkół katolickich. Oto prawdziwi wrogowie wolności obywatelskich i chrześcijańskiego pojęcia władzy najwyższej. Oni to i im podobni politycy zagrażają w dzisiejszych państwach wolnościom obywatela. Kościół zaś, który oni chcą przedstawić za wroga wolności, domaga się tej wolności od wieków i nad wprowadzeniem jej w życie ze wszystkich sił pracuje, przedewszystkiem nad utrzymaniem wolności religijnej, wolności sumienia, od której przecie zaczyna się wolność osobista, wolność słowa, wolność nauczania i inne; bo wie Kościół dobrze, że „lud bez Boga jest dojrzały na wszel-

ką niewolę" a „bezreligijność nie tylko rodzi despotyzm, ale i czyni go koniecznym".

Polityka Polski odrodzonej musi ucieleśniać ideał polityki chrześcijańskiej, jeśli naród nasz chce rozwijać się i poprostu żyć. „Jaka będzie nasza polityka — pisze przepięknie ks. Prymas — takie będzie Państwo. A polityka nasza będzie taka, jaki będzie nasz pogląd na Państwo i jaka będzie nasza etyka życia publicznego". Do nas przeto, kapłanów, w pierwszym rzędzie należy to chrześcijańskie pojęcie państwa do dusz ludzkich wdrażać, przez nauczanie i organizowanie życia społecznego „etykę do życia publicznego" polskiego wprowadzać. Jest to nasz dzisiejszy obowiązek nie tylko narodowy, ale i katolicki. —

Ks. Prof. Al. Wójcicki.

Uświęcenie kapłańskie.

VI.

(c. d.)

Seminarjum — przybytkiem zakładania fundamentu przyszłej świętości kapłańskiej.

Uświęcenie kapłańskie nie rozpoczyna się dopiero od wyświęcenia, od rozpoczęcia pracy kapłańskiej, lecz daleko wcześniej, na ławie seminaryjnej. W seminarjum muszą być założone fundamenty świętości i na nich trwać powinno budowanie gmachu uświęcenia przez całe życie kapłańskie. Dusza bowiem młodego lewity, jak dusza dziecka, jest czuła na każde słowo, tchnienie łaski, pozwala urabiać się jako wosk, przeto już w tym czasie na urabianie dusz należy zwrócić szczególniejszą uwagę.

Wprawdzie zawsze na to zwracano uwagę, ale w czasach dzisiejszych troskliwiej jeszcze koło tego chodzić trzeba.

Dawnemi czasy zgłaszający się do seminarjum duchownego przychodzili z głębszą wiarą, z solidniejszemi zasadami moralnemi, bo i społeczeństwo, z którego wychodzili, było religijniejsze, moralniejsze. Młodzież dzisiejsza, powojenna wychowuje się w warunkach daleko gorszych pod względem religijnym, moralnym, wśród okazji, podkopujących na każdym kroku zasady Chrystusowe, to też przychodzi do seminarjum ze słabszą wiarą, z kruchszemi zasadami moralnemi, a często nawet bez powołania jedynie dla chleba.

Obecnie, podczas niebywałego dotąd kryzysu, trudno jest wielu kształcić się w wyższych uczelniach: czesne wysokie, utrzymanie w wielkiem mieście kosztowne, zarobek na życie niemożli-

wy. A jeśli kogoś i stać na kształcenie się, to perspektywa po ukończeniu studjów wcale nie ponętna: siedzieć bez pracy, latami na nią wyczekiwać! Wobec tego niejeden, nawet niepowołany, zamiast siedzieć w domu i próżnować, czasem nawet pod wpływem namowy rodziny, wstępuje do seminarjum duchownego, gdzie za kilkaset złotych na rok ma naukę, utrzymanie i w przyszłości zapewnioną posadę.

Czyż, częściowo, nie w ten sposób należy tłumaczyć niebywały napływ kandydatów do seminarjów duchownych?

Stąd płynie potrzeba baczniejszego śledzenia i czuwania, aby niepożądany element, który traktuje kapłaństwo jako intratną posadę, wyeliminować, usunąć. A ponieważ, z drugiej strony, rola serc, nawet powołanych, bardziej jest zachwaszczona, przeto większego trudu, większej troskliwości wymaga jej urabianie czyli uświęcenie.

Że jednak w tem wychowaniu seminaryjnem są jakieś niedociągnięcia, że to wychowanie obecne nie sięga głębi dusz, nie przekuwa serc na modłę Chrystusową, nie kładzie silnych fundamentów świętości, o tem świadczy życie młodych, niedawno wyświęconych kapłanów. W krótkim czasie wietrzeje w nich duch seminaryjny i ukazuje się dusza bez urobienia i zasad. Duch modlitwy, zapału, gorliwości zanika, następuje obojętność, lenistwo do spraw Bożych i obowiązków kapłańskich, rozpoczynają się towarzystwa, zabawy, które pociągają za sobą wydatki, stąd płynie materjalizm, interesowność. Nie widać w nich poszanowania dla starszych, posłuszeństwa dla nich i rozporządzeń Władzy, cichości, pokory, uprzejmości, grzeczności. Nie pamiętają na słowa Jezusowe: „A który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy: a przełożony jako służący"[1]), lecz uważają się za tych, którym wszystko ulegać i kłaniać się winno. To też starsi kapłani i naogół ludzie szemrzą sobie na ten materjalizm, brak gorliwości i zarozumiałość młodego pokolenia kapłańskiego, a jeden z nich wyraził się nawet dosadnie, że młodzi kapłani położą u nas Kościół na obydwie łopatki. Dla tychże powodów i Władze Duchowne mają dzisiaj najwięcej kłopotu z młodymi kapłanami.

Powierzchowność życia wewnętrznego doprowadziła do tego stanu. Dla uniknięcia w przyszłości czegoś podobnego należy pogłębić życie wewnętrzne, uczynić je intensywniejszem.

Zdaje się, że ostatnio seminarja, ulegając prądowi czasu, zepchnęły, mimowoli, życie wewnętrzne na plan drugi, stawiając na pierwszym naukę.

Otóż kardynał Bourne widzi w tem „groźne niebezpieczeństwo"[2]) i przypomina, że „seminarjum nie może być zakładem

---

[1]) Łuk. 22. 26.

[2]) Zob. Kard. Bourne: „O wychowaniu duchowem" Poznań r. 1932 str. 11.

tylko naukowym"[3]), lecz ono ma być miejscem, „gdzie do życia duchownego i nadprzyrodzonego mają się zaprawiać ci, którzy... poczuli w sobie powołanie do uczestniczenia w wiecznem kapłaństwie Jezusowem"[4]).

Powołując się zaś na dekret o seminarjach duchownych soboru Trydenckiego, zaznacza, że „główną troską Ojców soboru była nietyle potrzeba nauki dla duchowieństwa, ile przedewszystkiem sprawa jego uświęcenia"[5]). I jakoby dla większego jeszcze podkreślenia swoich słów dodaje, że „seminarjum nie spełniłoby swego głównego zadania, gdyby nawet wszystkie inne cele zostały w zupełności osiągnięte"[6]). „Może jakieś seminarjum posiadać wysoki poziom naukowy, mieć doskonałych profesorów, osiągać wielkie rezultaty przy egzaminach, zdobywać doktoraty... słowem może wiele być warte jako uczelnia. Ale jeśli seminarjum nie daje swym alumnom stałej możności urabiania się duchownego, tak niezbędnego w tym najwyższym ze stanów, to nie zasłuży ono na tę świętą nazwę"[7]).

Owo gruntowne wyrobienie duchowne uczyni alumna kapłanem nadprzyrodzonym, pokornym, nie ufającym sobie, lecz jedynie Bogu[8]). Ono zapewni przyszłym pracom jego skuteczność i dozwoli mu zbierać obfite plony w winnicy Chrystusowej.

To też wrogowie Kościoła lękają się tego rodzaju kapłana, przejętego i żyjącego duchem wiary, wierzą bowiem, że, kiedy katolicyzm wyda kapłanów wewnętrznie urobionych, o wysokiem napięciu religijnem, z tą chwilą stanie się on groźną siłą na arenie walk ideowych[9]).

Atoli wskutek powyższego przeciwstawienia sobie uświęcenia i nauki, nie należy wnioskować, że nauka jest dla kapłana niepotrzebna. Wszak Chrystus włożył na swych kapłanów obowiązek nauczania, kto zaś ma uczyć, winien wprzódy sam przyswoić sobie te wiadomości, których ma innym udzielać; stąd wynika dla kapłana najściślejszy obowiązek sumienia, zdobycie sobie przed rozpoczęciem swej działalności takiej nauki, któraby mu pozwalała z korzyścią dla wiernych zasady Chrystusowe opowiadać[10]).

Co więcej między uświęceniem a nauką istnieje ścisły związek wewnętrzny, który sprawia, że stanowią one jedną całość i muszą się razem harmonijnie rozwijać, oddziaływując nawzajem

---

[3]) tamże str. 9.

[4]) tamże str. 10.

[5]) tamże str. 9.

[6]) tamże str. 10.

[7]) tamże str. 17.

[8]) Zob. Kard. Bourne: O. C. str. 17.

[9]) Zob. Józef Ursyn: „Problem katolicyzmu w Polsce" — Droga r. 1932 Nr. 9 str. 782.

[10]) Zob. O. J. Woroniecki: „Królewskie Kapłaństwo" str. 77.

na siebie[11]). Pycha i zarozumiałość, tak często związane z nauką, mają w świętości posiadać właściwe antidotum.

VII.

Metoda intensywniejszego uświęcania alumnów.

Zadaniem seminarjum duchownego jest uświęcić alumnów czyli spotęgować w nich życie wewnętrzne, by z niego płynęło w przyszłości ich postępowanie. Ku temu służyć powinna cała atmosfera seminaryjna: wykłady, osoby profesorów, same Władze seminaryjne oraz praktyki pobożne. Omówienie wszystkich tych środków przekroczyłoby ramy artykułu, przeto podkreśli się tylko te, które urabiają bezpośrednio życie wewnętrzne. Do tych należą wszystkie ćwiczenia pobożne, przez odwieczną roztropność Kościoła zaprowadzone i od wieków w seminarjach z pożytkiem praktykowane. Jeśli jednak obecnie mniejsze skutki z nich płyną, to dowód, że metoda zastosowywania tych środków niezupełnie odpowiada dzisiejszym czasom, więc powinna być nieco zmieniona.

Przedewszystkiem pożądanem byłoby zaprowadzenie i dla alumnów co roku jednorazowych 8 - 10 ciodniowych rekolekcji, zamiast obecnie odprawianych 2 - ch turów rekolekcji 3 - dniowych, jak to ma miejsce w niektórych seminarjach.

Przeprowadzenie tego rodzaju rekolekcji będzie korzystniejsze już nietylko z punktu duchownego, ale i naukowego. Nie będzie bowiem odrywać się alumnów od wykładów, a wszak każda przerwa kilkudniowa wyprowadza studjujących z równowagi, po której trzeba znowu pewnego czasu, żeby wejść i wżyć się w studja.

Rekolekcje — to doroczna orka duszy. Na tej głęboko zoranej roli trzeba dopiero siać, flancować, pleć, zraszać. A ku temu służą: rozmyślania, czytania duchowne, spowiedzi, konferencje tygodniowe i miesięczne rekolekcje.

Rozmyślania pożądanem byłoby prowadzić w pierwszym roku oddzielnie. Trzeba bowiem alumnom naprzód podać szczegółowo teorję rozmyślania i przeprowadzać z nimi wzorowe codzienne medytacje. We wszystkich innych latach mogą być odprawiane wspólnie pod kierunkiem jednak ojca duchownego. Rozmyślać to rzecz niełatwa. „I tego należy się nauczyć — mówi kard. Bourne — jak się uczy innych rzeczy. Uczymy się naprzód

[11]) Zob. tamże str. 73

pierwszych początków, następnie odbywamy ćwiczenia, wkońcu zdobywamy gruntowną znajomość zasad i form"[12]).

Nie nabywa się umiejętności rozmyślania w ciągu 1-2 lat, przeto nie należałoby pozostawiać tego ćwiczenia samym klerykom. Tenże kardynał kreśli następującą przestrogę, że niepowetowaną szkodę może ponieść alumn, jeśli jego ojciec duchowny nie wskaże mu sposobu, jak ma odprawiać rozmyślanie. Odesłany bowiem do książek łatwo może wpaść w opieszałość czy nudę i dojść do przekonania, że jest to czas stracony i bez żadnego pożytku.[13]). Przez rozmyślanie w seminarjum powinno się rozbudzić umiłowanie tej praktyki, iżby potem przez całe życie kapłańskie była ona jakby funkcją naturalną ducha i dawała mu sprawność wewnętrzną obcowania duchowego z Bogiem. Widać, że jednak nie osiąga się tego, skoro wielu kapłanów nie odprawia później rozmyślań.

I w treści rozmyślań powinna być zachowana pewna kolejność, metoda: naprzód muszą być rozważone podstawowe rzeczy życia wewnętrznego, ascetycznego. Tymczasem przy osobistych rozmyślaniach kleryckich istnieje całkowita dowolność, chaotyczność. Otóż jeśli alumn przez lata pobytu w seminarjum będzie wzorowo, metodycznie rozmyślał, z pewnością ukocha rozmyślanie i nie zaniedba go w życiu kapłańskiem. Pod wpływem tego codziennego w swem wnętrzu obcowania z Bogiem nabędzie ducha modlitwy, ducha czynnej miłości Boga i zacznie wcielać w życie wszystko, czego Bóg od niego zażąda. Mając zaś wciąż przed oczyma ideał kapłana Chrystusowego, zapragnie gorąco jaknajbardziej się do niego zbliżyć, spostrzeże swe braki, stojące mu w tem na przeszkodzie, najpierw bardziej rzucające się w oczy, potem drobniejsze, głębiej ukryte i zacznie powoli przekuwać swą duszę, swe usposobienie, swe skłonności. Słowem zczasem w nieforemnej bryle charakteru, którą przyniósł ze sobą ze świata, coraz wyraźniej pocznie się zarysowywać mocny, harmonijnie zbudowany i cały przesiąknięty pierwiastkami nadprzyrodzonemi, a szczególnie miłością, charakter kapłana podług Serca Bożego[14]).

Podobnie rzecz ma się z czytaniem duchownem. Wypadałoby, aby alumni w pierwszych latach zapoznali się z zasadniczemi podstawami życia wewnętrznego wogóle, starsi zaś z klasycznemi wzorami tego życia i to bezwarunkowo pod przewodnictwem ojca duchownego. Zwyczaj czytania duchownego osobistego nie należałoby tolerować. Brak bowiem najczęściej tej lekturze planowości, a wiele przytem bywa niesumienności, niedbalstwa, więc i mało w rezultacie korzyści. Odczuwa się później brak znajomości życia doskonal-

[12]) Zob. Kard. Bourne o. c. str. 20.

[13]) Zob. Kard. Bourne o. c. str. 20.

[14]) Zob. O. J. Woroniecki o. c. str. 70.

szego w konfesjonale, gdy się trafi dusza bardziej zaawansowana na drodze świątobliwości. Wówczas solidniejszy kapłan dopełni swe wiadomości przez rozczytywanie się odpowiednie, niedbały zaś zbywać będzie komunałami, wiecznie się powtarzającemi, i prowadzić po drodze udoskonalenia ślepy ślepego. Wynikiem tego jest ogólne narzekanie na trudności znalezienia światłych, dobrych spowiedników dla dusz dążących do wyższej doskonałości.

Jak w życiu gospodarczem niedość jest siać, flancować, by już zebrać plony, lecz trzeba jeszcze starannie pleć, gdyż inaczej zielsko zagłuszy wszystko, takoż i w życiu wewnętrznem. Ku temu służy spowiedź i to niebylejaka, lecz staranna.

Spowiedź dla osób dążących do doskonałości wogóle, a w szczególności dla alumna, nie może być tylko wyznaniem grzechów zakończonem rozgrzeszeniem, lecz powinna być połączona z kierownictwem duchownem. Kard. Bourne i w tej kwestji przestrzega, że sama tylko spowiedź, choćby najszczegółowsza, nie wystarcza. Tu musi wystąpić wyraźne, mądre, światłe kierownictwo, gdyż brak jego zgubił wiele prawdziwych powołań kapłańskich[15]). Stąd wniosek, że na spowiedzi winno być sprawozdanie z pracy duchownej i kontrola tej pracy. Penitent ma przedstawiać walkę z wadą główną, podawać upadki, zwycięstwa, zdawać relację z zastosowania zapobiegawczych środków, wskazanych mu przez spowiednika, zasięgać rad w trudnościach, dzielić się ze swoim kierownikiem radościami, smutkami, oschłościami. Taka atoli spowiedź nie może być tylko dorywcza, pośpieszna, lecz wymaga poświęcenia dłuższego czasu. Jakżeż często atoli spowiednikowi przychodniemu brak tego czasu, niejednokrotnie stają mu na przeszkodzie jego obowiązki proboszczowskie, prefektowskie, a jakżeż często chociaż i przybędzie na spowiedź, to chce jaknajśpieszniej ten obowiązek załatwić. Ileż zaś razy trudności różne staną mu na przeszkodzie i wcale nie przyjdzie. A na tem wszak cierpi urobienie wewnętrzne alumna.

Spowiednik - kierownik przytem alumna musi być kapłanem światłym w sprawach życia wewnętrznego i uświątobliwionym. Być kapłanem, który cieszy się dobrą opinją, gdyż jest dobrym proboszczem, dobrym prefektem, to jeszcze nie jest wystarczającą kwalifikacją na spowiednika alumnów.

Z powyższej metody spowiedzi wynika, że spowiednik musi znać swego penitenta, interesować się nim, wniknąć w jego duchową kompleksję — a na to potrzebny jest stały spowiednik. Tylko kontrola stałego spowiednika sprzyja postępowi duchownemu. Wraz ze spowiednikiem dorywczym wszelka praca wewnętrzna zanika, bo świadomość kontroli jest bodźcem do pracy, a człowiek bodźca zawsze potrzebuje, gdyż chociaż duch ochoczy, ale ciało mdłe. Należałoby więc dać możność alumnowi spowiadania

---

[15]) Zob. Kard. Bourne o. c. str. 33.

się u stałego spowiednika, przytem łatwo dostępnego, do którego miałby możność udania się w swoich trudnościach nawet poza spowiedzią.

I pod tym względem cennemi wskazówkami służy nam kard. Bourne, mówiąc: „Bardzo ważną jest rzeczą, iżby każdy alumn miał łatwy dostęp zarówno poza spowiedzią jak i przy niej do rozumnego kapłana, któryby go wsparł swą radą i był mu przewodnikiem w życiu wewnętrznem. Alumn powinien widywać się ze swym ojcem duchownym przynajmniej raz na miesiąc poza zwykłą spowiedzią tygodniową. Wymagają tego względy psychologiczne... Napróżno zmuszałoby się go do zwierzenia się ze swemi myślami i do otwierania serca w chwilach kryzysu, jeśli już przedtem nie przywykł był mówić z zupełnem zaufaniem o drobnych troskach codziennego życia“.[15])

Alumn, przywykły do takiego kierownictwa w seminarjum, już jako kapłan pragnąłby i nadal być prowadzony przez niego. Rola więc onego spowiednika nie kończyłaby się opuszczeniem murów seminaryjnych. Młody kapłan oddalony w potrzebie spowiadałby się u dowolnego, lecz jednak od czasu do czasu przyjechałby ze sprawozdaniem swego sumienia do swego stałego kierownika, otrzymując pouczenia i wskazówki na dalsze życie.

Czyż wielu jest kapłanów, co mają swych stałych spowiedników? Niestety, bo nie przyzwyczaili się do tego w seminarjum, gdzie spowiednicy rok rocznie zmieniali się, albo, zatrzymywani obowiązkami, często nie przychodzili. Wbrew swej woli alumn musiał pójść do spowiednika przygodnego i tak powoli odbiegał od kontroli, a przezto zaniedbywał się w swej pracy duchownej.

Jak rola obsiana potrzebuje wilgoci, deszczu, tak dusza dla wewnętrznego wznoszenia się musi być również zraszana. Ku temu służą rekolekcje miesięczne oraz konferencje tygodniowe.

Te ostatnie z założenia swego mają być strawą duchowną na cały tydzień i niejako hasłem do codziennych ofiar, poświęceń. Nie mogą być dorywcze, dowolne, lecz planowe, uzgodnione z materjałem rozważanym na medytacjach, omawianym w czytaniach duchownych. Taka jakoby reasumpcja, powtórzenie, praktyczne zastosowanie wbija głębiej do umysłu i duszy przetrawiane prawdy. To jednak wymaga, aby one były wygłaszane przez osobę świadomą materjału rozważanego i czytanego. Tymczasem zwyczaj, panujący w wielu seminarjach, że one głoszone są kolejno przez grono profesorskie, mija się z ich przeznaczeniem. Wygłaszane są bowiem niejednokrotnie bez określonego zgóry planu, nie uwzględniają tematów przetrawianych, są dowolne, więc nawet często powtarzające się i zbyt ogólnie traktujące pracę nad sobą i swojem uświęceniem.

---

[16]) Zob. Kard. Bourne. o. c. str. 33 - 34.

VIII.

Seminarjum ogniskiem życia wewnętrznego kapłanów.

Jak możnaby wcielić w życie seminaryjne powyższe uwagi? Przedewszystkiem osoba ojca duchownego ma tu wielkie pole do działania. Jeden atoli nie podoła temu, gdyż byłoby to ponad jego siły, a przytem nie do pogodzenia z poruszonemi dezyderatami. Jak bowiem jeden ojciec duchowny mógłby jednocześnie rozmyślać z młodszymi i starszymi alumnami, odbywać czytanie duchowne z jednymi i drugimi, spowiadać wszystkich. Nawet to ostatnie byłoby niepożądane ze względu na brak swobodnego wyboru spowiednika ze strony kleryków. Trudności wspomniane zostałyby pokonane z chwilą zaangażowania do Seminarjum choćby 2-ch ojców duchownych. Wówczas jeden kieruje rozmyślaniem młodszych, drugi rozmyślaniem starszych. Jeden w czytaniu duchownem daje ogólne zasady życia wewnętrznego, drugi przedstawia klasyczne wzory życia mistycznego, tak różnorodnie przejawiającego się w żywotach świętych. Przy wzajemnem porozumieniu się przeprowadzają planowe konferencje tygodniowe. Są do wyboru alumnów spowiednikami stałymi, mogącymi poznać dobrze ich dusze z duchową jej kompleksją, indywidualnie nimi kierować, a przytem łatwo dostępnym nawet po ukończeniu seminarjum. W naszych dotychczasowych stosunkach życzenie to dziwnem może się wydać, gdyż dotąd jeden ojciec duchowny kierował zawsze całem życiem wewnętrznem alumnów. A jednak, widać, niema w tem nic dziwnego, skoro kard. Bourne podkreśla, jak „ważną jest rzeczą, iżby w każdem seminarjum duchownem oprócz profesorów byli w dostatecznej liczbie kapłani zdolni i chętni do poświęcenia się pracy kierownika". I zowie „fałszywą ekonomją zmniejszyć liczbę spowiedników i kierowników duchownych. Oni bowiem, a nie profesorowie mają prowadzić alumnów do zjednoczenia z Bogiem, co przecież jest primarius et ultimus finis każdego seminarjum duchownego".[17])

Nie należy obawiać się rozdwojenia w kierownictwie duchownem. Wszak nie lękamy się dzisiaj powierzać jednego przedmiotu naukowego dwom profesorom, raczej widzi się w tym konieczność z dodatniemi skutkami. Czemuż tak obszerna i tak subtelna dziedzina życia wewnętrznego nie miałaby mieć dwuch ojców duchownych. Z pewnością nastąpiłoby pogłębienie życia duchownego alumnów, a w ślad za tem uświęcenie życia kapłańskiego.

Wobec intensywniejszej pracy ojców duchownych seminarjum wkrótce stałoby się ogniskiem świętości, promieniującem nazewnątrz i ściągającem ku sobie osłabłych w walce dla we-

[17]) Zob. Kard. Bourne o. c. str. 36.

wnętrznego, duchownego odnowienia. Do swego bowiem spowiednika-kierownika niejeden kapłan pośpieszyłby z troskami, trudnościami i upadkami. Przy tej okazji w kaplicy seminaryjnej spędziłby chwil kilka, przypomniał sobie swoje błogie kleryckie czasy, otrząsnął się z oziębłości i nanowo zapalił się do doskonałości.

Potrzeba takiego ogniska, gdzieby można rozgrzać się duchowo, daje się odczuć wśród kapłanów. Wyrazem tego są nieustanne próby oparcia się w związkach, których w ostatnich czasach we Francji natworzyło się wiele, jak np. Związek Przyjaźni, Synów Miłości, Przyjaciół Najśw. Serca Jezusowego, Sług Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, Liga Księży Adoratorów, Kapłańska Unja Liturgiczna i w. in., u nas zaś Unja Kapłańska, Związek Charystów, Liga Świętości Kapłańskiej.

Również wyrazem tej potrzeby rozgrzania się na duchu są adoracje kapłańskie, urządzane u nas w pierwsze piątki miesiąca. Zagrzewanie się tego rodzaju obowiązuje nietylko niektórych kapłanów, ale wszystkich. Jak niewielu atoli uczestniczy na tych miesięcznych adoracjach. Z pewnością więcej liczyłyby one uczestników, gdyby połączone były z gorącemi przemówieniami. Ale jakże trudno znaleźć kaznodziejów, o tem coś mogą powiedzieć urządzający je. Tymczasem ojcowie duchowni seminarjum mogliby z łatwością podjąć się tego.

Jak niewielu kapłanów odprawia miesięczne rekolekcje, które są tak nieodzowne do podtrzymania życia wewnętrznego, a przeto i tak bardzo zalecane przez samego papieża Piusa XI.[18]) Wszak i one mogłyby gromadzić brać kapłańską w seminarjum, gdyby wiadomem było, że w określonym dniu np. od 4 do 9 godz. możnaby takowe wraz z klerykami odprawić. Napewno wielu chętnych znalazłoby się, już nietylko z Warszawy ale i z prowincji.

Co pewien czas znowu mury seminarjum gromadziłyby z kolei kapłanów dla gruntownego odnowienia się podczas 10-ciodniowych rekolekcji. Po tych świętych ćwiczeniach niechby każdy z rekolektantów odnowił swe śluby, składając w ręce biskupa ponownie przyrzeczenie wierności, jak to ma miejsce w niektórych djecezjach francuskich i jest w powszechnym zwyczaju wśród zakonników, a ten odnowiony węzeł byłby poniekąd bodźcem do pracy nad sobą i powierzoną sobie parafją.

Jakżeż często obecnie młody kapłan po wyświęceniu zrywa zupełnie kontakt z seminarjum. Tymczasem powyższe względy ten kontakt utrzymują.

Seminarjum nie przestanie być dla braci kapłańskiej tą Alma-Mater. Tutaj na adoracjach, rekolekcjach miesięcznych, rocznych odżywać w niejednym będą wspomnienia lat kleryckich,

[18]) Zob. Enc. „Mens nostra" A. A. S. XXI p. 705.

lat gorliwych, a to uchroni znowu niejednego od śmierci duszy. I da Bóg, że w Owczarni Chrystusowej rozmnożą się gorliwi pasterze, dynamiczni, zapalni wodzowie, za których przewodem podążać będą rzesze owieczek, przywiązanych do wiary świętej, Kościoła, a wrogowie nie ośmielają się więcej na ten Kościół bluźnić i ręki podnosić.

Ks. Prof. Majewski.

Z DUSZPASTERSTWA.

(Zapytania i odpowiedzi.)

P. Może „Głos Kapłański“ zechce łaskawie mi odpowiedzieć, czy istotnie Paschał corocznie winien być odnawiany, jak to stanowczo twierdzi jeden z konfratrów?.

O. Konfrater Czcigodnego Księdza Proboszcza nie ma racji. Nie jest koniecznem, by Paschał odnawiany był corocznie. Należy odnowić go tylko wtedy, gdy pozostała jego część nie wystarczy, by palić się do końca czasu wielkanocnego (Dec. 3895 ad 1).

P. Prosiłbym „Głos Kapłański“ o wyjaśnienie mi, czy Pasję w niedzielę palmową podczas sumy czytać należy in cornu Epistolae, czy też in cornu Evangelii?

O. W odpowiedzi na to pytanie rozróżnić musimy Mszę św. śpiewaną z asystą i bez asysty.- Podczas Mszy św. śpiewanej z asystą, celebrans czyta Pasję in cornu Epistolae, podczas zaś Mszy św. śpiewanej bez asysty zawsze in cornu Evangelii (O. J. Müller S. J. Zerem. Büchlein [12] Fr. i /Br. 1930 str. 178).

Pro domo nostra.

Starzy i młodzi!

Jakże często, chyba częściej niż kiedykolwiek dają się słyszeć skargi na młodsze pokolenia kapłanów.

Czy są jakie głębsze tego zjawiska przyczyny?

Optymiści — „szczęśliwi“ ci urodzeni optymiści — powiedzą zaraz, że tak zawsze bywało: — starsi narzekali na młodszych, a młodzi na starszych. Pozostawmy jednak optymistów w spokoju — nic ich „szczęśliwego“ spokoju nie zakłóci — odpowiedzą nam, że jest dobrze tak, jak jest.

A tymczasem rzeczywistość nam mówi, że tak dobrze nie jest; że jednak, niestety, te skargi na młodsze pokolenia kapłanów są jakże często słuszne i naprawdę niepokojące.

Przyczyny?

Są rozmaite — może środowisko , z którego się wywodzą jest inne, inne wychowanie w rodzinach, inne poprostu społeczeństwo — a może zbyt wielki i rażący przeskok między życiem seminaryjnem i życiem na parafji — a może i my starsi jesteśmy winni, że nie staramy się zrozumieć i wyrozumieć młodszych i nieraz, ba jakże często, separujemy się od młodszych, pozostawiamy ich samych i zadawalniamy się, że młodzi robią co do nich należy, a nieraz i to, co do nich nie należy.

Najrozmaitsze są przyczyny. Chciałbym tu jednak podkreślić jedną, którą w moim mniemaniu uważam za najważniejszą — to brak ducha prawdziwej pobożności, życia z wiary dzisiejszego młodszego kleru.

Może zbyt śmiałe i ciężkie posądzenie? że ciężkie to tak — lecz nie za śmiałe, bo, niestety, są znaki i objawy, że tak jest.

A z tego źródła już pochodzi wszystko — i brak poświęcenia, brak ofiary z siebie w posługiwaniu kapłańskiem; brak obowiązkowości, brak tej świętej gorliwości, która powiada — „Quis me separabit a charitate Christi?...“ (Rom. VIII, 35) — a dalej niejeden upadek i zgorszenie.

Weźmy jeden ze znaków, a tak b. charakterystyczny, to zaniedbywanie przez młodych kapłanów dziękczynienia po Mszy św. Może ktoś powie, że przecież odmawia modlitwy wskazane we mszale — gratiarum actio post Missam. Pewnie, że lepiej to niż nic — ale przecież czy trochę nie za mało. Jeżeli wiernych upominamy, żeby po Komunji św. przynajmniej przez 10 minut trwali na modlitwie — to cóż dopiero mówić o obowiązku kapłana, ażeby dzięki czynił po odprawieniu Przenajświętszej Ofiary.

Piętrzą się tutaj wymówki i usprawiedliwienia — że ludzie czekają na spowiedź, że przyszli interesanci, że trzeba iść jeszcze do chorego, że na lekcje trzeba lecieć itd. — ale przecież czyż nie ważniejszy obowiązek dziękczynienia. Ludzie — jeżeli będą wiedzieli, że czekają na kapłana, który trwa na modlitwie — nawet się niecierpliwić nie będą, owszem będzie im to zbudowaniem, a Bogu chwałą i duszy kapłańskiej pożytkiem.

Kiedy widzę jak jednoroczny kapłan po dwuminutowem dziękczynieniu śpieszy na śniadanie, czy też do innych zajęć — z trwogą zadaję sobie pytanie, co z nim będzie za lat dziesięć, dwadzieścia?

Gdzie ten młody kapłan ma znaleźć moc i siłę do pracy, do wytrwania, do gorliwości, do czystości — jeżeli nic nie ma do powiedzenia Jezusowi w dziękczynieniu, ani też nie chce się wsłuchać w głos Jezusa, który właśnie wtedy chce przemawiać do duszy kapłana.

Pamiętajmy o tem wezwaniu Psalmisty Pańskiego: „Audiam quid loquatur in me Dominus Deus, quoniam loquetur pacem in plebem suam et super sanctos suos“. (Ps. LXXXIV, 9).

X. Z. Marjański.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚW. PODCZAS KONSYSTORZA DNIA 13 MARCA 1933 R. *)

Czcigodni Bracia,

Zwołaliśmy was znowu po przerwie z wielu powodów niezwykle długiej na niniejszą świętego Konsystorza sesję; to też od Konsystorza z dnia 30 czerwca 1930 r. liczniejsze niewątpliwie zaszły akty, uroczystości i zdarzenia radosne i smutne, a możemy ich tylko lekko i pobieżnie dotknąć.

Jeżeli wśród nich na pierwszem stawiamy miejscu Encykliki i Konstytucje „Casti Connubii“, „Quadragesimo anno“ i „Deus scientiarum Dominus“, czynimy to w tym celu, by należycie podkreślić niezwykłą doniosłość spraw poruszonych, by na nowo wyrazić usilną wolę Naszą i troskę, która podnieca nas i zniewala do obrony świętości rodzinnego życia, do starań o sprawiedliwy byt stanu robotniczego, a w końcu do możliwie szerokiego i żywego rozwoju nauk kościelnych.

Lecz z natury swej do ważniejszych aktów Stolicy Apostolskiej zalicza się ugody, zawierane celem ułożenia warunków bytu Religji i Kościoła w Państwach: jak układ, zwany *konkordatem*, zawarty niedawno z Badenją, trzeci już, dokonany w ostatnim czasie w Niemczech.

Z pośród różnych, a prawie nieprzeliczonych uroczystości, w których uczestniczyliśmy przez Listy i Legatów, wysłanych z waszego dostojnego Grona, oddając cześć i miłość Bożemu Królowi, pod eucharystyczną ukrytemu zasłoną, albo iście synowskie okazując przywiązanie i hołd powinny Matce Bożej i Naszej, dwie stają Nam w pamięci: Kongres eucharystyczny w Dublinie i LXXV rocznica objawienia się w Lourdes Niepokalanej Dziewicy. Z tego to miasta, z jego cudami wsławionej groty, wyruszyliśmy za łaskawą przyczyną Bogarodzicy Dziewicy przed dwunastu niemal laty, by przejąć na krót-

*) W tłumaczeniu J. E. X. Biskupa Dr. Okoniewskiego.

Przemówienie to, ze względów technicznych, dzielimy na dwie części. Część druga ukaże się w numerze majowym. —

ki czas rządy umiłowanej archidjecezji medjolańskiej. Do Dublina zaś mogliśmy nietylko wysłać Listy Nasze i Legata, ale nawet żywy głos Nasz przekazać; na eucharystyczny ów Zjazd, który dzięki wierze i pobożności z jednej strony, a z drugiej dzięki niestrudzonym, a jak na ciężkie czasy, niezwykle ofiarnym wysiłkom tak bardzo Nam miłego narodu irlandzkiego, t.j. biskupów, kleru i ludu, stał się godnym „Wyspy świętych" i jednym z najwspanialszych w historji, która wylicza tyle pełnych chwały międzynarodowych Kongresów eucharystycznych.

Wspaniałym tym uroczystościom Kościoła Katolickiego oraz niezwykłym dowodom jego żywotności i siły odpowiadają też, ku Naszej radości i pociesze, codzienne postępy jego życia i trudów, zmierzające do tego, by Odkupienie ludzkości z dnia na dzień coraz szerzej i obficiej się dokonywało.

Mamy na myśli rozwój i postęp kościelnych obszarów, czy to w takich stronach, gdzie istnieje normalna organizacja djecezyj, czy też tam, gdzie Misjonarze krzewią dopiero chrześcijańskie zasady, mając też pieczę nad temi okolicami. Mówimy o owocnem i pocieszającem dziele, powierzonem owym trzem świętym Kongregacjom, mianowicie: Kongregacji Konsystorskiej, Kongregacji Kościoła Wschodniego oraz Kongregacji Rozkrzewienia wiary. Dzieło to, jak ogólnie wiadomo, do tego dąży, by w ostatnich tych czasach więcej wybranych zebrać owoców i mistycznemu Jezusa Chrystusa ciału je domieścić i w nie zaszczepić, to znaczy: niewiernych na chrześcijańską wiarę nawróconych — bez wątpienia liczniejszych tam, gdzie więcej jest tubylczych sług Bożych — potem akatolików oraz niezjednoczonych synów obrządków wschodnich, którzy, wracając wielce upragnieni niejako z niewoli do ojczyzny, szczęśliwie w rzymskiej znaleźli się jedności. Z tego powodu nieśmiertelne Bogu składamy tu dzięki; tak samo wyrażamy wdzięczność tak Biskupom Wschodu oraz całemu duchowieństwu, dla apostolskiej ich gorliwości, jak Misjonarzom i siostrom zakonnym łacińskiego obrządku, sprawującym w wschodnim Kościele urząd apostolski, dla ich zgodnej współpracy. Nieśmiertelne dzięki czynimy zwłaszcza tylu najdroższym synom Naszym, wracającym do jednego domu wspólnego Ojca, z powodu niezłomnej ich woli, z powodu chrześcijańskiej ich odwagi, wznoszącej się często na szczyty bohaterstwa.

Do tego rozwoju Bożego Odkupienia i życia nadprzyrodzonego nie skąpiły cennej swej pomocy i dotąd z pochwały godną gorliwością i zapałem nie skąpią nietylko Papieskie Dzieła Misyjne, ale także *Akcja Katolicka,* która nigdy nie jest skuteczniejsza, nigdy owocniejsza, niż wtenczas, gdy uczestniczyć może w apostolstwie biskupów i duchowieństwa. Poczynania te i pomocnicze dzieła rzeczywiście nawet w kato-

lickich krajach wydały niemało owoców chrześcijańskiego życia, i to owoców zbawiennych i dobrych. Wymieniamy nauczanie religijne na pierwszem miejscu i ponad wszystko potrzebne; rośnie ono i rozkrzewia się coraz więcej, dochodząc do coraz to doskonalszych form organizacyjnych, wchodząc, chociaż nie wszędzie, na nowe drogi rozkrzewiania się, rozwijając się i rozszerzając. Wymieniamy nabożeństwo i życie eucharystyczne, które przez częstsze i gorliwsze ćwiczenie, z radośniejszą i rozumniejszą żarliwością tak poszczególni wierni, jak gminy i bractwa uprawiają i pielęgnują. Wymieniamy częstszy i gorliwszy udział w rekolekcjach, nietylko sług Bożych, lecz także licznej rzeszy ludzi świeckich, zwłaszcza akademików i rękodzielników. Wkońcu wymieniamy coraz to piękniejsze wyniki dzieł miłosierdzia, tak publicznych, jak prywatnych, które dziś — kiedy nie zelżało, a tem mniej nie ustąpiło przesilenie gospodarcze — uważać należy za bardzo na czasie i za piękny i doskonały dowód chrześcijańskiego usposobienia i ducha.

Nie możemy też milczeniem pominąć, przeciwnie pragniemy pochwałami obsypać owe stowarzyszenia św. Wincentego, których dobiegające już końca stulecie żadna pochwała lepiej i wymowniej nie może uwydatnić, niż własne ich księgi kasowe; one to wyjawiają szerokie wielce i skuteczne działanie, ogarniające cały krąg ziemski, pomyślny i opatrznościowy rozwój oraz cudowną moc miłości, przychodzącej z pomocą ciałom i duszom. Wdzięczność domaga się ponadto od ojcowskiego serca Naszego, byśmy słuszną pochwałę oddali istniejącym w wielu miejscowościach organizacjom charytatywnym, które w myśl nalegań, z lękiem i troską powtarzanych przez Nas i przez Czcigodnych Braci Biskupów, prawie wszędzie powstają, aby szybciej i łatwiej zaradzić potrzebom poszczególnych miejscowości.

Akcję Katolicką już wspomnieliśmy; do królewskiej tej wzmianki chcielibyśmy jeszcze to w uzupełnieniu dorzucić: niemałą i to głęboką odczuwamy pociechę, że widzimy jej zaprowadzenie u wszystkich narodów i zadziwiający jej rozwój. Dzieje się to niewątpliwie dzięki pasterskim staraniom Biskupów, którym podporządkowują się w szlachetnem posłuszeństwie tak duchowni, jak świeccy. Prawie nieprzeliczone są te dowody, które ze wszystkich części świata, nie wyłączając nawet obszarów świętych Misyj, bezustannie otrzymujemy; stąd jasno wynika, że przynosi ona wielką korzyść i wszystkim dziełom apostolstwa i nieskazitelności chrześcijańskiego życia i dalszemu jego postępowi. To zaś przyczynia się do ubiegania się o „lepsze dary“, o doskonałość i świętość, o uczestniczenie w życiu Kościoła, modlącego się pobożnie i skutecznie i wojującego; o pomnożenie wysiłków, zależnie od

miejsca i okoliczności, — i to wysiłków zawsze i wszędzie gorliwych i roztropnych — ku dobru dusz i ku większej korzyści tych zwłaszcza dusz haniebnie oszukiwanych przez szaleństwa materjalistów i przez fałszywą naukę pogańską albo też na bezdroża schodzących z powodu popularnych haseł, wielce niebezpiecznych dla społeczeństwa i religji — najgorszy to wrzód, grożący coraz to większą zagładą duszom i ciałom. —

Bóg zaś sam wyraźnemi dowody, na znak swej przychylności i łaski, zdawał się mile sprzyjać tejże Akcji Katolickiej, kiedy na nią, z której nigdy nie spuszczamy oczów, i na jej różne organizacje w tajemniczy sposób zsyłał wybrane ziarna kościelnego powołania.

Właśnie dlatego godzi się, byśmy tam wszędzie, gdzie przeciwstawiają się jej nieraz trudności i przeszkody — z niewypowiedzianą pociechą i radością — stosowali do niej wyraźnie te słowa Boże, któremi krzepiły się dusze udręczone, a Bogu miłe: „A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła“ (Tob. XII, 13).

Chociaż krótko tylko zwrócimy myśli i słowa Nasze ku tej części mistycznej trzody naszej, która bliżej Nas się znajduje, jednak stanowczo stwierdzić powinniśmy, że właśnie większa ta bliskość domaga się od Nas mocniejszej i czynniejszej troski pasterskiej; a to tem więcej, że osobne, długotrwałe i poważne klęski zdawały się tego żądać, a ruiny i spustoszenie w ziemi woltureńskiej, ankońskiej i senogallieńskiej, wywołane trzęsieniem ziemi, uczyniły je naglącemi i groźnemi. A was, Czcigodni Bracia, wzywamy, byście razem z Nami dziękowali Bogu, który mimo niezwykłych w tych czasach trudności te dzieła, które z natury swej zrodzić mają w przyszłości wielkie i koniecznie potrzebne dobra duchowe, łaską otoczył i w wielkiej mierze do końca doprowadzić dozwolił. Mówimy o niemałej liczbie Seminarjów duchownych, nazwanych większemi, które niedawno do innych, w dawniejszych czasach zbudowanych, szczęśliwie dołączono. Mówimy o licznych świętych i parafjalnych domach, które w liczbie około stu powiększyły szereg dawniejszych, istniejących już na wyspach albo na kontynencie. Mówimy wkońcu o nowych parafjach, już założonych albo też bliskich założenia; o nowych świątyniach i kaplicach, które wzdłuż murów oraz na krańcach Biskupiego Miasta Naszego dla rosnącej liczby wiernych już są wzniesione albo w stanie budowy. Pod koniec wspominamy Wizytację Apostolską, odbywającą się w tem samem Mieście, która — dzięki niezmożonej pracy ukochanego syna Naszego, Wikarjusza Diecezji Rzymskiej, i współpracowników jego — oddawna już upragniona, rodzi i sprowadza na

dusze obfite dobrodziejstwa; jemu więc i wszystkim współprocownikom wyrażamy chętnie Naszą przychylność.

Sądzimy dalej, że ubliżylibyśmy obowiązkowi wdzięczności wobec Boga i ludzi, gdybyśmy milczeniem pominęli uniwersytet, Najśw. Sercu Jezusa poświęcony, oraz dwa dzieła z nim związane. Pierwsze z nich to uroczyste i wiekopomne przeniesienie jego do obszernej siedziby; siedzibę tę przygotowano, nie bez wyraźnej woli i zrządzenia Opatrzności właśnie tam, gdzie dotąd jeszcze żyje i działa niejako pamięć świętego i wybitnego męża, Doktora Kościoła Ambrożego. Oby przeniesienie to przyczyniło się z pomocą Bożą i ludzką do dalszego wspaniałego rozwoju. Drugie dzieło nie mniej wydaje się nam podziwu godne: dzień, poświęcony uniwersytetom, w ostatnich czasach, jak wiecie, wszędzie uroczyście obchodzony. W sprawie tej niemałą zasługę przypisać należy tak doskonałej organizacji tego przedsięwzięcia, jak i biskupom, duchowieństwu i ich pomocnikom; nie mniej, jeżeli należycie ocenić mogliśmy pomyślne wyniki lat ostatnich — a wobec szalejącego jeszcze u wszystkich narodów kryzysu gospodarczego wydawało się to rzeczą wprost niemożliwą, przerastającą wszelkie możliwości — zawdzięczać to należy ofiarnej i często gorliwej oraz wielkodusznej hojności wiernych każdej diecezji, każdej parafji, nawet najmniejszej i najuboższej. Z tego powodu, złożywszy serdeczne podziękowanie dobremu i wielkiemu Bogu oraz wszystkim dobrym ludziom, nie możemy Sobie odmówić, byśmy nie wyrazili powinszowań także Narodowi, nietylko dlatego, że wynik mimo największych trudności okazał się dość pomyślny w tem ciężkiem położeniu gospodarczem, ale — co więcej — że wykazał dobitnie tyle dobrej woli u wszystkich, że znaczenie i potrzebę Uniwersytetu wszystkie warstwy społeczeństwa nietylko należycie oceniają, ale pobudzą się też do prawdziwych ofiar i wyrzeczeń.

Jeżeli stąd z radością żywić wolno nadzieję na pomyślny rok nowy, niebrak też niestety smutnych i groźnych zapowiedzi, które zewsząd napływają. Ale co mogliśmy obecnie wymienić, czegoby wszyscy dokładnie nie znali i co nie narzucałoby niemal się ich oczom?

Trwa zawsze bez zmiany groźne i niepewne położenie wszystkich narodów; niepokojące z powodu nieufności; pełne lęku i obaw z powodu sprzecznych interesów; pozbawione pokoju i przez to grozę budzące z powodu niezgodnych, a częściej sprzeciwiających się sobie zasad, wprowadzonych przez niesprawiedliwe i nieumiarkowane żądania nacjonalistów. Te ich zasady i poglądy sprzeciwiają się naprawdę i więcej, niż wszystko inne stoją na przeszkodzie prawdziwej braterskiej jedności ludzi i narodów, która tylko przez stosowanie przykazań i pobudek chrześcijańskiej miłości korzenie zapuścić,

rosnąć i krzepnąć może. Ożywieni duchem i tchnieniem tej miłości, nieustannie zalecaliśmy i głosiliśmy ludom pokój; a gdy nadeszło święto Bożego Narodzenia, zdołaliśmy uzyskać chociaż krótkotrwały tylko pokój. A jednak w starym i nowym świecie wciąż jeszcze słychać szczęk broni, a z ziemi krwią przepojonej i spustoszonej woła ku niebu głos krwi bratniej.

Trwa, jak powiedzieliśmy, wszędzie jeszcze u narodów przewlekłe przesilenie gospodarcze, dające się dotkliwie w znaki szczególnie słabszym ekonomicznie: Niewinnym dzieciom, jakoby pierwszym i delikatnym kwiatom tego życia; niedomagającym i chorobami dotkniętym; tem więcej z powodu wzrastającego niedostatku podeszłym w wieku, którzy zmęczeni są i wyczerpani długą pielgrzymką. Dalej cierpią na duszy i ciele robotnicy i rzemieślnicy, którym brak nietylko godziwego zarobku, do którego mają prawo, ale także zatrudnienia i pracy; w ten sposób skazani są na przymusową bezczynność, skąd rodzą się różne niebezpieczeństwa i pokusy i powstają wydatki, trudności i kłopoty tak dla całego społeczeństwa, jak dla kierowników i rządzących. Istnieją jednak ludzie, którzy żerują na tej biedzie i nędzy, szukając własnej, a smutnej zaiste korzyści: ci mianowicie, którzy podkopują polityczny, społeczny i religijny porządek. Pochodnię buntu i wojny podnoszą przeciw ludzkiej społeczności, przeciw najświętszej Religji, przeciw samemu wkońcu Bogu. Znamy zapewne wszyscy zgubne i szalone ich pomysły, które wszędzie wprowadzają rozstrój; a zbrodnicza ich działalność w ostatnim czasie aż nazbyt jasno wykazuje, że z całej duszy i z wszystkich sił pracują nad tem, by zdrożne swe zamiary i pomysły wszędzie przeprowadzić. Dzieje się to już dawno i bez przerwy na bezmiernych, a jakże nieszczęśliwych obszarach Rosji; dzieje się w Hiszpanji, w zjednoczonych stanach Meksyku; dzieje się w końcu w mniejszych i większych państwach Europy środkowej. Tem jaśniej dowodzi to, czego należy się lękać tam, gdzie dotrze — a dokąd, Czcigodni Bracia, nie dociera? — wpływ zbrodniczych ich haseł i zgubniejsza jeszcze ich propaganda.

A jednak aż do ostatnich czasów jeden tylko Biskup Rzymski troszczył się o to, by wykazać poważne niebezpieczeństwa, grożące chrześcijańskiej kulturze wszystkich prawie narodów, które niewątpliwie korzystają ze zgoła niezbędnych i największej czci godnych dobrodziejstw tejże chrześcijańskiej kultury. Tak samo nie mniej troskliwie palcem niejako wskazywał na główne środki zaradcze i obronne, któremi są i naczelne i prawdziwe zasady sprawiedliwości i miłości, i zasadnicze i nieśmiertelne prawdy o wartości dusz, o godności, pochodzeniu i przeznaczeniu człowieka, oraz o naj-

właściwszych obowiązkach jego wobec Stwórcy, Zbawiciela, Pana i Sędziego, wobec bliźnich i innych wszelakich zagadnień. Przykazania te i nauki tylko w Kościele katolickim zupełne uzyskać mogą wyjaśnienia, nieskażoną czystość i nieomylną interpretację. Dlatego to grabarze ładu społecznego i społeczności ludzkiej, chociaż twierdzą, że są wrogami każdej religji, a nawet Boga samego, jednak — bez Boga, przeciw Bogu! — główne swe ataki bez chwili wytchnienia kierują przeciw Religji Katolickiej i przeciw Kościołowi; już to profanują i zohydzają wszystkie świętości, już to oczerniają i podstępnie fałszują historję i nauki, już też znieprawiają stosunki międzynarodowe i stosunki społeczne, już to wkońcu systematycznie i wytrwale gwałcą i prześladują, jak to z bólem wśród wyżej wymienionych Narodów stwierdziliśmy. Na miejsce prawa i sprawiedliwych ustaw stawiają tam przemoc i swawolę; nieraz zaś tworzą i uchwalają nowe ustawy, niezgodne z duchem sprawiedliwości, które są niejako sprzymierzeńcami ich zbrodni. My zaś, podnosząc Swój głos, nietylko nie przestajemy występować w obronie prawdy, sprawiedliwości, ludzkości, oraz ocalenia i pomyślności wszystkich narodów, ale i na przyszłość występować nie ustaniemy, lecz ze wszystkich sił coraz to więcej nad tem pracować będziemy, by bronić praw Bożych i strzec wolności sumienia ludzi, powierzonych powszechnej Naszej władzy ojcowskiej. W jej myśl wzywamy wszystkie ludy i narody, by zechciały uświadomić sobie, że gdziekolwiek przez tak liczne, tak wielkie i pożałowania godne postępki Kościół skrycie albo otwarcie prześladowanie cierpi, gdzie owocna i skuteczna jego działalność uświęcająca, zwłaszcza wobec młodzieży, natrafia na krępujące przeszkody, że tam siłą rzeczy powstają niepowetowane straty, szkodzące i duszom i ciałom i zachwianemu porządkowi społecznemu.

Zbrodniczy sposób postępowania tych wrogów Boga, wzmagający się i szerzący z dnia na dzień, zaleca i radzi Nam podejmować wytrwale to, co dla wszystkich, a nawet dla nich samych za korzystne uważamy. Wiecie dobrze, Czcigodni Bracia, że ci wywrotowcy wszelkiego porządku — rodzinnego, jak powiedzieliśmy, społecznego i politycznego — nieustannie i zawzięcie wytężają swe siły przeciw Bogu, przeciw wszelkiej religijnej myśli, a zwłaszcza przeciw katolickiej religji i Kościołowi.

Czy nie wynika stąd jasno, że nawet oni uważają Boga i religję katolicką za najpewniejszą twierdzę i za potężną ochronę tego wszystkiego, co sami zwalczyć i zburzyć pragną?

W wszystkich niestety czasach istnieli przeciwnicy i zaprzańcy Boga, których Pismo św., chociażby na dnie serca

ukrywali tę swoją nieprzyjaźń i zaprzaństwo (Ps. XIII, 1; LII, 1), niejednokrotnie nazywa głupcami i nierozumnymi. Ilekroć zaś Duch Boży widzi bezbożnych, rozmnożonych w wielorakie mnóstwo (Sap., IV, 3 n.), tylekroć ogląda, że zbrodnicze ich usiłowania i zamiary w niwecz się obracają, podczas gdy Najwyższy śmieje się z nich i rozprasza. Przecież Stwórca wszechrzeczy uzbroi na swoje pomszczenie wszelkie stworzenie i rozkaże, by cały krąg ziemi walczył przeciw szaleńcom (Sap., V, 18, 21).

Czy nie przyjdzie nam tu na myśl, jak bardzo należy uważać wojnę, wypowiedzianą Bogu, a z wszystkich wojen najniegodziwszą, za początek i źródło klęsk gospodarczych i wojennych, pod których srogim uciskiem jęczą ludzie wszędzie na świecie?

W sprawie Kościoła katolickiego wiemy, że do dnia dzisiejszego wiele już wycierpiał, i przewidujemy, że w przyszłości wiele jeszcze wycierpi. Toż Założyciel jego nietylko przepowiedział mu i niejako testamentem przekazał zaszczytne pierwszeństwo w prześladowaniach i uciskach, wychodzących od wrogów Boga, prawdy i cnoty, ale przygotował go także do nieustannej i chwalebnej walki, której podjąć się musi przeciw mocom piekielnym i ciemnościom błędu.

Jemu jednemu jako Oblubienicy swojej przyobiecał Chrystus Pan, że pozostanie z nim po wszystkie dni i że bramy piekielne nigdy go nie zwyciężą. Dziewiętnaście bowiem wieków, które od czasów Odkupienia upłynęły, świadczy o prawdziwości obietnicy: Ludzi zaślepionych nienawiścią i prześladowców Kościoła Chrystusowego w żadnym czasie nie zbrakło, a jednak, chociaż wszystko wokoło rozpadało się w gruzy, pozostał nieskazitelny on jeden i trwa nienaruszony, spoglądając niejako radośniej i z większą nadzieją w przyszłość, chociaż w chwili obecnej dotkliwsze przechodzi utrapienia.

Mamy przedewszystkiem na myśli ową ostrożną i ukrytą, a równocześnie uporczywą i niegodną propagandę heretyków, którzy zuchwale przebiegają całą Italję, Prymatowi Naszemu podległą, i wciskają się nawet do Rzymu, Siedziby i Miasta Biskupiej Naszej godności. A lubo owe słowa Chrystusa Pana „*nie zwyciężą*“ tu więcej, niż gdzieindziej, okażą swą moc i znaczenie, powstaje jednak większa tu zniewaga Boga, dotkliwsza szkoda dla sprawy religji i dusz zbawienia. Dlatego My sami i Czcigodni Bracia w godności biskupiej, oraz duchowieństwo i wszyscy wierni, zwłaszcza ci, którzy należą do Akcji Katolickiej, mamy ścisły obowiązek, byśmy zniewagi Bogu wyrządzone nagradzali i wznosząc niejako tamę, zapobiegali wyżej wymienionym szkodom. Zapobiegając nakoniec niebezpieczeństwu i zabiegając w modlitwie o pomoc Bożą,

pracujmy gorliwie, by spadające na nas klęski odwrócić i obronić cenniejszy skarb Miasta i Narodu, pozostawiony nam w spadku przez przodków, to jest wiarę i obyczaje chrześcijańskiego życia. Wspomniany zamiar dobierania sobie pomocników stoi innym korzyściom na przeszkodzie, innym też dobrom prywatnym i publicznym przynosi uszczerbek, których brzemię o tyle tylko z obowiązku na siebie bierzemy, o ile odnosi się do duchownego owego ojcostwa nad wszystkimi, które Bóg Nam powierzył.

(c. d. n.)

WIADOMOŚCI.

Z EPISKOPATU.

Telegram XX. Biskupów polskich do Ojca Św. Organ radykałów francuskich „La Republique" z d. 12 b. m. zamieścił artykuł p. t. „Adolf Hitler i Watykan", w którym mieści się m. in. następujący ustęp:

„Prawdą jest, że Mgr. Ratti, który następnie został obrany papieżem, jeszcze jako nuncjusz w Warszawie w r. 1920 nie bez pewnego zadowolenia widział zagrażające stolicy armje sowieckie. Ale on nienawidził Polski i miał iluzje co do Sowietów".

W odpowiedzi na to potworne oszczerstwo ze strony pisma paryskiego księża biskupi polscy, zebrani na konferencji w Warszawie w d. 20-ym b. m., wysłali do Watykanu telegram następującej treści:

„My, biskupi polscy, zebrani w Warszawie na konferencji pod przewodnictwem kardynała Kakowskiego, dowiedziawszy się o niesłychanej kalumnji, rzuconej przez dziennik francuski „La Republique" z d. 12 kwietnia r. b. na osobę Jego Świątobliwości odnośnie Jego uczuć do naszej Ojczyzny, potępiamy jaknajsilniej razem z całym Episkopatem, duchowieństwem i wiernym ludem Polski tak bezwstydne zniekształcenie prawdy i niecną obelgę, rzuconą na pierwszego nuncjusza i wielkiego przyjaciela Polski odrodzonej, który w chwilach nawet największego niebezpieczeństwa zechciał pozostać między nami, jak anioł pocieszyciel, dzieląc z nami nasze troski i nasze nadzieje. Zapewniamy ponownie Jego Świątobliwość o uczuciach naszej niezmiennej wdzięczności i miłości synowskiej.

† **Aleksander kardynał Kakowski,** arcybiskup warszawski.

† **Romuald Jałbrzykowski,** arcybiskup wileński.

† **Marjan Fulman,** biskup lubelski.

† **Henryk Przeździecki,** biskup siedlecki.

† **Adolf Szelążek,** biskup łucki.

† **Stanisław Łukomski,** biskup łomżyński.

† **Kazimierz Bukraba,** biskup piński".

Katolicka Agencja K. A. P. dołącza do tego listu następujący komentarz:

Dzisiejsze pokolenie zbyt żywo pamięta jeszcze okres zmagań wojennych z bolszewikami, ich najazd na Polskę w r. 1920, aby potrzeba było odtwarzać te chwile, a zwłaszcza przy pominać zachowanie się ówczesnego nuncjusza, a obecnego Papieża, w okresie wojny polsko-bolszewickiej i jego uczucia dla Polski.

Faktem jest, że korpus dyplomatyczny wobec zbliżenia się armji bolszewickiej do stolicy, w znacznej swej części opuścił Warszawę. Nuncjusz apostolski odesłał akta nuncjatury, polecił wyjechać audytorowi, sam jednak pozostał. Wysłał telegram do Papieża Benedykta, XV, aby mu pozwolił zostać w Warszawie i na ewentualny wypadek chwilowego opanowa-

nia jej przez wroga. Chciał w ten sposób podnieść na duchu ludność i duchowieństwo, a przynajmniej być ich towarzyszem cierpień. Benedykt XV odpowiedział, że nuncjusz powinien być tam, gdzie przebywa rząd polski. Nuncjusz Ratti zawiadomił wtedy ministra spraw zagranicznych, księcia Sapiehę, iż nie opuści miasta, dopóki choć jeden członek rządu w niem pozostanie.

W okresie walk pod Warszawą, ks. nuncjusz Ratti często wyjeżdżał na front, odwiedzał szpitale, zachęcając do wytrwałości i podnosząc na duchu żołnierzy. Akcja ks. nuncjusza spotykała się z niejednokrotnem uznaniem ze strony naczelnego wodza i innych czynników wojskowych.

W kilka tygodni po odparciu najazdu ówczesny premjer Witos wygłosił w sejmie, w imieniu rządu, mowę, sławiąc nuncjusza za to, że podzielił bóle i troski Polski i mężnie stał na stanowisku w strasznych chwilach, a przez to przykładem własnym i słowem podtrzymał zwątpiałe serca.

50-ciolecie kapłaństwa J. E. Ks. Arcybiskupa Wałęgi. — J. Em. ks. arcybiskup dr. Leon Wałęga obchodził w dniu 25-ym marca r.b. 50-lecie kapłaństwa. Uroczystości, związane z obchodem, odbyły się w Tuchowie. Uczestniczyli w nich Ich E. E. ks. metropolita Twardowski ze Lwowa, ks. biskup Lisowski, nowomianowany biskup tarnowski i około 40 księży.

Zgony wśród Episkopatu Polskiego. — Nieubłagana śmierć wyrwała z łona naszych Arcypasterzy aż dwuch w ciągu bieżącego kwietnia: najpierw dnia 5-go zmarł w Przemyślu ś. p. Ks. **Anatol Nowak,** biskup ordynarjusz przemyski obrządku łacińskiego. Urodził się zmarły Pasterz przemyski w r. 1862 w Kańczudze, w djec. przemyskiej. Studja Teologiczne ukończył w uniw. Jagiellońskim w Krakowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1885. Pracę swą kapłańską rozpoczął duszpasterstwem, zajmując najpierw stanowisko wikarjusza w Bolechowicach, a potem na Podgórzu, djec. krakowskiej. W r. 1887 został mianowany notarjuszem w Kurji Książęco-biskupiej w Krakowie, w r. 1892 zaś jej kanclerzem. W r. 1893 otrzymał godność szambelana tajnego Jego Świątobliwości, a w r. 1896 został kanonikiem katedralnym krakowskim. Dzięki swym zaletom osobistym i dużemu doświadczeniu, jakie zdobył podczas pracy w Kurji biskupiej, w r. 1900 otrzymał nominację na biskupa Sufragana krakowskiego i pozostawał na tem stanowisku aż do r. 1924, kiedy to po śmierci nieodżałowanego ś. p. Ks. Biskupa Pelczara został jego następcą na Stolicy biskupiej przemyskiej obrządku łacińskiego.

Ze śmiercią ś. p. biskupa Nowaka łączy się śmierć ś. p. Ks. Arcybiskupa **Piotra Mańkowskiego,** byłego biskupa kamienieckiego, który, wracając z pogrzebu ś. p. Ks. Biskupa Nowaka, zmarł na udar sercowy w pociągu.

Zmarły ś. p. Ks. Arcybiskup Mańkowski urodził się w r. 1866 na Podolu w rodzinnym majątku Sakince.

Nie odrazu wstąpił on w szeregi rycerzy Chrystusowych, bo dopiero w 32-im roku życia uczuł w sobie powołanie do stanu duchownego i wstąpił do seminarjum w Żytomierzu. Ukończywszy je został najpierw wikarjuszem, a potem proboszczem w kościele katedralnym w Kamieńcu. Na tem stanowisku rozwija swoje zdolności i w całej pełni okazuje głębokie wartości religijne i obywatelskie.

Mimo panującego ucisku i prześladowania Kościoła katolickiego w Rosji, udaje mu się sprowadzić zakon żeński, który, otoczony serdeczną opieką, zaczyna pełnić pracę duchową wśród miejscowej ludności. Oczywiście, że fakt ten nie mógł nie wywołać represji ze strony rządu zaborczego. Ks. Mańkowski zostaje usunięty z parafji. Musi on opuścić umiłowany Kamieniec i przenosi się do Żytomierza.

Prześladowanie zmarłego trwa aż do wybuchu wojny światowej, która zastaje go w Krakowie. Dopiero w r. 1917, a więc w chwili, kiedy dla narodu polskiego zaczyna świtać zorza lepszego jutra, władze rosyjskie pozwalają na rewindykację

stolicy biskupiej w Kamieńcu Podolskim i wtedy papież Benedykt XV mianuje go ordynarjuszem djecezji kamieniecko-podolskiej. Ks. Mańkowski wraca więc tam, skąd wydaliła go władza zaborcza. Niestety pobyt jego na rewindykiwanej katedrze trwa niedługo. Zawierucha rewolucyjna, następnie zaś wojna polsko-bolszewicka i zmienne szczęście na polach walki, każą mu opuścić po raz wtóry Kamieniec. Tułaczka trwa już do końca życia. Początkowo zamieszkuje w Buczaczu i Dubnie, wreszcie we Włodzimierzu na Wołyniu. Po zawarciu pokoju, w uznaniu wielkich zasług dla Kościoła i państwa, mianowany jest tytularnym arcybiskupem enejskim i osiada na stałe we Włodzimierzu, gdzie do ostatniej chwili bierze czynny udział i żywo interesuje się wychowaniem nowego pokolenia kapłanów w miejscowem seminarjum duchownem. Otoczony ogólną czcią i miłością tych wszystkich, którzy go znali, lub mieli sposobność zetknąć się z nim, z największą pokorą chrześcijańską znosił ciężki los i zawsze był pełen dobrotliwej łagodności.

Wraz z Ks. arcybiskupem Piotrem Mańkowskim schodzi do grobu jedna z najlepszych i najjaśniejszych postaci, które całe życie swoje poświęciły wielkiej sprawie Kościoła Św. i Narodu.

Z MISYJ.

List jednego z Ks. Białych, misjonarzy afrykańskich, do jednego z naszych Czcigodnych Współpracowników. Drogi Księże Profesorze! Chętnie korzystam z okazji, jaką mi ks. Profesor łaskawie dał, ażeby list ten do Niego napisać.

Anioł Stróż Afryki i wszyscy ci co czuwają nad duszami Murzynów, będą niewątpliwie wdzięczni Ks. Profesorowi za to, że skierował do nas drogiego swego wychowanka, któremu dopiero co odpisałem. W Afryce, jak mu to wkrótce przedstawię, praca misyjna nagli. Rasa Murzyńska jest w drodze do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Porzuca ona swój animizm i swój fetyszyzm odwieczny. Chwytana jest przez Islam, przez rozpadający się Protestantyzm, przed Komunizm, którego nauka i moralność, uproszczone łatwo mogą podobać się tym duszom prymitywnym.

Naszą rzeczą jest nie dać się wyprzedzić. Pierwszy krok jest zrobiony. Masa pozostaje do zdobycia, choć prawie wszędzie dobre ziarno posiane.

Dzięki inicjatywom, które 50 lat temu wydawały się zbyt śmiałemi, zuchwałemi nawet, Zakon nasz stoi na czele, jeżeli idzie o postęp, zwłaszcza co do gruntowności, co jest jedyną rękojmią trwałości.

Wzrost kleru krajowego powiększa się z 2 w roku 1913 do 95 w r. 1932. Lecz dopiero w najbliższych latach rozwinie się on jeszcze więcej.

Liczba neofitów przekracza 730.000. Z tego widać, jak wielka liczba Misjonarzy byłaby potrzebna, gdyż od liczby tej zależy nietylko wartość życia katolickiego tych nowych chrześcijan, jeszcze błąkających się pośród miljonów pogan, ale nadto pomnożenie się liczby neofitów i stopniowe zanikanie pogaństwa.

Ostatnio przeczytałem ponownie dzieje Sobieskiego i walk Waszych przeciwko Islamowi. Pozostało mi z tego podwójne wrażenie. Z jednej strony jest rzeczą wprost trudną do uwierzenia, żeby usługa, oddana Europie przez Polskę, gdy zagrodziła wojskom muzułmańskim drogę na Zachód, była tak ogółowi nieznana, gdy tymczasem tak wychwalaną jest usługa, jaką oddał Karol Martel w Poitiers, chociaż przysługa ta nie ma z pewnością tego samego znaczenia. Z drugiej strony Naród wasz, który przeżył wszystkie niewole obce i któremu Bóg przywraca niepodległość właśnie w chwili, gdy zniesienie wszelkich odległości, otwiera w całym świecie drogę wszystkim doktrynom prawdziwym i fałszywym,

czyliż Naród ten nie miałby szczególnego powołania przelać swoją gorącą wiarę na obecny świat pogański?

Polacy chętnie emigrują. Jest to wrodzona ich zaleta, która uspasabia do apostolstwa. Nigdzie nie widziałem tak głębokiej pobożności w masach ludu. Otóż jedynie tylko pobożność natchnąć może naprawdę do apostolstwa. W tych warunkach trzydziestomiljonowy naród katolicki zdolny jest rzucić tysiące Misjonarzy w świat niewiernych. Spodziewajmy się, że taki jest plan Opatrzności.

Czy potrzebuję Ks. Profesora zapewniać, że zachowuję o Nim jak najlepsze wspomnienie?

Śmiem wierzyć, że zdrowie Ks. Profesora znajduje się w jak najlepszym stanie, i że Ks. Profesor może oddawać się dzielnie i świątobliwie swoim ukochanym studjom. Od czasu pobytu Księdza w Namurze zapadłem dość poważnie na zdrowiu wskutek przemęczenia i zmuszony nawet byłem blisko 2 lata zaniechać wszelkiego życia czynnego. Życie które prowadzę obecnie jest zaledwie jedną trzecią normalnej działalności. Nadto zaczynam dotkliwie cierpieć na głuchotę i to mnie bardzo odosobnia, pomimo aparatu, który przywraca mi pewną ostrość słuchowi. Niema jak tylko się poddać woli Opatrzności, której jesteśmy zbędni i która tak już dość jest hojną, pozwalając nam użyć swoich sił dla Jej zamiarów.

Kiedy i czy kiedykolwiek wstąpi tu jeszcze Ks. Profesor przejazdem? Proszę uważać mnie, drogi księże Profesorze, za bardzo serdecznie i z uszanowaniem oddanego Mu w Jezusie Chrystusie.

O. Ulrix ze Zakonu O.O. Białych

Chiny — Pieszo z Chin na otwarcie Roku Świętego. — W uroczystościach otwarcia Roku Świętego w bazylice św. Piotra wziął, między innymi, udział katolik chiński, Józef Ludwik Wei, pieszo przybyły z Chin do Rzymu dla złożenia hołdu papieżowi i zwiedzenia Miasta Wiecznego. W podróż wyruszył on z Peneng w d. 16 stycznia 1931 roku.

RÓŻNE.

Watykan i Włochy. — Uroczysta inauguracja Roku Świętego. — Dnia 1 kwietnia r. b. odbyła się w Bazylice Watykańskiej uroczystość otwarcia przez Ojca Św. t. zw. Wrót Świętych, którą to uroczystością rozpoczyna się zapowiedziany przez Papieża Piusa XI Rok Jubileuszowy z racji 1900-lecia śmierci Zbawiciela. Uroczystość ta według relacji K.A.P.-a odbyła się w następujący sposób:

Od wczesnego już rana zgromadziła w świątyni i jej przedsionku niezliczone rzesze wiernych, między innemi liczne bardzo pielgrzymki z Włoch, a także z Francji, Anglji i Niemiec. Jednocześnie w kilku salach Watykanu poczęli zbierać się kardynałowie, dostojnicy kościelni i prawie wszyscy przebywający w Rzymie członkowie duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Wśród kardynałów znajdował się również J. Em. ks. kardynał Al. Kakowski, arcybiskup warszawski.

Ceremonje w bazylice poprzedziła adoracja Najśw. Sakramentu w Kaplicy Sykstyńskiej, dokąd przybył papież w szatach pontyfikalnych w otoczeniu kardynałów i biskupów różnych obrządków. Po adoracji, przy śpiewie zaintonowanym przez Ojca Św. hymnu „Veni Creator spiritus", niesiony na Sedia Gestatoria papież udał się procesjonalnie, poprzedzany przez duchowieństwo z palącemi się świecami w rękach, przez t. zw. Salę Królewską i słynne schody Berniniego do atrium Bazyliki św. Piotra. Rozbrzmiały dzwony wszystkich kościołów rzymskich, wśród tłumów wiernych natomiast zaległa uroczysta cisza, przerwana za chwilę frenetycznemi okrzykami na cześć ukazującego się właśnie u szczytu schodów Ojca Chrześcijaństwa.

Rozpoczęła się ceremonja otwarcia Wrót Świętych. Papież dokonał

jej, zszedłszy z tronu, przez symboliczne trzykrotne uderzenie w zamykający je mur złotym młotkiem, który wręczył mu stojący w progu wrót wielki penitencjarjusz, kardynał Lorenzo Lauri. Oczekujący na ten moment murarze pośpiesznie przygotowują i oczyszczają przejście. Papież z krzyżem w ręku klęka na chwilę u progu, trwając w cichej modlitwie. Następnie, intonując hymn: „Pange lingua", przechodzi do bazyliki, a za nim parami dostojnicy kościelni. Tu przedewszystkiem zatrzymał się Ojciec Św. w kaplicy Najśw. Sakramentu, gdzie mu przedstawiono członków bractw rzymskich, którzy mają roztoczyć pieczę nad Wrotami Świętemi, odtąd — jak wiadomo — dniem i nocą przez cały rok otwartemi, a następnie udał się przed ołtarz św. Petroneli, gdzie przed wystawionym Najśw. Sakramentem odbyła się uroczysta adoracja.

Po wejściu Ojca Św. do Bazyliki rozpoczęła się druga część obchodu. Papież, niesiony na Sedia Gestatoria, z wysokości swego tronu błogosławi ukochanej swej owczarni. Z chwilą przybycia przed ołtarz Ojciec Św. ponownie schodzi z tronu i klęka na stopniach ołtarza. Otwiera się kaplica św. Relikwji i kanonicy watykańscy jedną po drugiej okazują ludowi bezcenne relikwje Męki Pańskiej, a więc drzazgi Krzyża św., włóczni, którą bok Chrystusa Pana przebito, wreszcie chustę, którą pobożna niewiasta umęczoną twarz Jego otarła. Następuje chwila cichej i skupionej adoracji tych świętych pamiątek.

Na zakończenie uroczystości Ojciec Św. z przed konfesji na środku Bazyliki udzielił zebranym apostolskiego swego błogosławieństwa, poczem dwaj kardynałowie, jeden po łacinie, drugi po włosku, odczytali formułę odpustu zupełnego, dla tych, którzy w uroczystościach dzisiejszych wzięli udział.

Jednocześnie z uroczystością otwarcia Wrót Świętych w Bazylice św. Piotra specjalnie wyznaczeni kardynałowie-legaci dokonali otwarcia Wrót Świętych w bazylikach św. Pawła za murami, Najśw. Maryi Panny Większej i św. Jana Lateraneńskiego.

Ojciec Św. o świętości pracy. Ojciec Św. przyjął na audjencji specjalnej pielgrzymkę 1200 tramwajarzy medjolańskich i 1500 robotników turyńskich. W przemówieniu swem Ojciec św. wysławiał znaczenie pracy, jako najszlachetniejszego i największego obowiązku. Zbawcy naszemu przy narodzeniu królowie hołd składali, a po śmierci Ciało Jego kosztownemi balsamami było namaszczone, za dni Swego jednak żywota znany był Synem Cieśli i Sam pędził żywot robotniczy.

Wzruszającym był moment przemówienia, gdyż Papież, zwracając się do tramwajarzy medjolańskich, wspominał czasy swego pobytu w Medjolanie, gdy codziennie tramwajem udawał się do pracy w bibljotece Ambrosianum i umyślnie pozostawał na platformie, aby rozmawiać z tramwajarzami o ich pracy, którą się bardzo interesował.

Kościół i klasztor nieustającej adoracji. — Dwieście pięćdziesiąt lat mija od wiekopomnego zwycięstwa pod Wiedniem, z którem wiąże się powstanie w Warszawie, jako votum dziękczynnego, klasztoru pp. Benedyktynek od nieustającej adoracji (zwanych popularnie Sakramentkami). Ta gałąź żeńska zakonu benedyktyńskiego założona została przez Matkę Mechtyldę od Przenajświętszego Sakramentu (Katarzynę de Bar), zakonnice wysokiej świątobliwości, której sprawę beatyfikacji właśnie obecnie rozpoczęto w Rzymie. Urodziła się ona w r. 1614 w St. Dié w Loteryngji. Młode jej lata przypadły na czas wojny trzydziestoletniej. Niejednokrotnie zmuszona uchodzić przed wojskami heretyckiemi, własnemi oczyma patrzyła na zniewagi, profanacje i świętokradztwa, popełniane przeciwko Eucharystji. Widok ten rozdzierał jej serce, to też zwolna dojrzewała w niej i stawała się coraz jaśniejsza myśl zadosyćczynienia i wynagrodzenia Jezusowi ukrytemu w Hostji Najświętszej, za Jego znieważoną i wzgardzoną miłość.

Matka Mechtylda była Benedyktynką. Reguła jej zakonu, stawiająca na pierwszem miejscu, jako główny obowiązek służbę Bożą — modli-

twę liturgiczną, nadawała się jak najlepiej jako podstawa do życia nieustającej adoracji. Matka Mechtylda, przeświadczona o wyraźnej Woli Bożej myśl swoją zdołała urzeczywistnić dzięki silnemu poparciu królowej francuskiej, Anny Austryjaczki. Pierwszy klasztor nieustającej adoracji założyła w Paryżu w 1653 r., a następnie kilka innych w różnych miastach Francji. Nowa ta kongregacja szybko się rozwijała i wkrótce rozszerzona została na wszystkie niemal kraje Europy, z wyjątkiem schizmatyckiego południowo - wschodu.

Królowa Marja Kazimiera sprowadziła Sakramentki z Francji i umieściła je początkowo na zamku królewskim w Warszawie, gdzie od 1-go stycznia 1688 r. rozpoczęły adoracje w kaplicy zamkowej. W dniu 27-ym czerwca tegoż roku Przenajświętszy Sakrament został przeprowadzony w uroczystej procesji przez oboje królestwo i cały dwór do wybudowanego świeżo kościoła św. Kazimierza. Po nabożeństwie Jan Sobieski i Marja Kazimiera wprowadzili zakonnice do wykończonego dla nich klasztoru na Nowem Mieście.

Gdy Polska utraciła była swój byt państwowy, klasztor ten przechodził ciężkie koleje, zwłaszcza wskutek kasaty zakonów po powstaniu: w 1863 r. nowicjat zamknięty był przez 40 lat aż do ukazu tolerancyjnego z 1905 r. Obecnie dzięki opiece Bożej rozwija się pomyślnie i wierny swemu zadaniu szerzenia kultu eucharystycznego oraz idei wynagradzania, pragnie również szersze koła katolików pociągnąć do współudziału. W tym celu zakonnice czyniły starania i uzyskały wraz z błogosławieństwem pozwolenie Władzy Duchownej na stałe codzienne wystawienie Przenajświętszego Sakramentu od godziny 7 $^{1}/_{2}$ rano do 5 $^{1}/_{2}$ wieczorem, jakie zapoczątkowane zostanie w niedzielę 26-go lutego r. b.

350 rocznica kalendarza gregorjańskiego. Trzy i pół wieku minęło od czasu ogłoszenia kalendarza gregorjańskiego. Kalendarz juljański, przy układaniu którego główną rolę odegrał astronom Sosigens, datuje się od 47 r. przed Chrystusem Panem. Według niego rok składa się z 365 dni, a co czwarty rok z 366 dni.

Cezar wyznaczył pierwszy dzień roku na 1-go stycznia (poprzednio nowy rok rozpoczynał się w marcu); Senat rzymski na uczczenie tego wielkiego męża siódmy miesiąc w roku nazwał jego imieniem. Nowy kalendarz został narzucony całemu imperjum rzymskiemu; w kilka stuleci później został przyjęty przez Kościół chrześcijański.

Papież Grzegorz przekonał się, że błędy, od których nie był wolny kalendarz juljański (opóźnianie się co 125 lat o 24 godziny; to opóźnianie się przejawiło się już na soborze nicejskim w 325 r.) wymagają niezwłocznie naprawy; powołał więc do pracy najznakomitszych ówczesnych astronów i 4-go paździer. 1582 r. usankcjonował wyniki ich prac, ogłaszając nowy kalendarz. Zaproponowany przez papieską Komisję środek był dość radykalny, dni bowiem pomiędzy 5-ym i 14-ym paździer. 1582 r. zostały skreślone. We Włoszech, Hiszpanji i Portugalji 15-y października następował bezpośrednio po 4-ym października. Francja wolała wymazać dni pomiędzy 10-ym i 19-ym grudnia; katolicy Niemiec, Czech i Szwajcarji skreślili dni pomiędzy 16-ym i 25-ym grudnia w 1584 r. Węgry poszły za ich przykładem w dwa lata później.

Kraje protestanckie zaczęły przyjmować kalendarz gregorjański, począwszy od 1700 r.; Anglja przyjęła go w 1752 r., Szwajcarja jeszcze później.

Z krajów wyznających religię prawosławną, jedne przyjęły kalendarz gregorjański, inne — nie. Zasadnicza niechęć zaznaczyła się przedewszystkiem w Rosji; nie należy się tu dopatrywać jakichś antirzymskich uczuć, lecz raczej przywiązania do tradycji. To przywiązanie przejawiało się tak silnie, iż nawet taki despotyczny reformator, jak Piotr Wielki, nie ośmielił się zmienić kalendarza. Niedawno zmarły patrjarcha Tichon polecił cerkwi prawosławnej przyjąć kalendarz gregorjański; wkrótce jednak zmuszony był odwołać swe zarządzenie wobec biernego oporu wierzących mas.

NADESŁANE DO REDAKCJI.

X. Dr. Jan Bochenek — Chrystus w parafji (32 czytania o życiu parafjalnem). Kraków 1933. Nakładem Autora. Str. 270. —

Ks. Józef Lukas P.S.M. — Jak pracować nad sobą. Tłom. Ks. Fr. Majewski P.S.M. Warszawa 1933. Wyd. XX. Pallotynów, str. 52. —

Teresa Elster — Misterja i mozaiki. Warszawa 1933. Skład Główny: Księgarnia „Przegląd Katolicki", str. 127.

Recenzje.

Ks. Henryk Weryński — Zew Apostolski, Kraków 1933, Stron 216, VIII n. b. Cena zł. 4. Skład Główny: Księgarnia Katolicka M. Łubieńskiej, Kraków ul. Florjańska 1.

Zew Apostolski są to krótkie przemówienia do inteligencji i starszej młodzieży, — osnute na tle Lekcyj niedzielnych.

W wielu djecezjach naszych są zarządzenia Arcypasterzy, aby po miastach były kilkuminutowe nauki dla inteligencji, zbierającej się na „dwunastówce" lub na „dziewiątówce".

Zew Apostolski ma służyć jako wzór do takich krótkich przemówień, — Na temat tych nauk wziął autor do opracowania Lekcje niedzielne. — Lekcje niedzielne są trudne do opracowania homiletycznego; — autor bierze z Lekcji jakąś uderzającą myśl i tę w swej nauce wyjaśnia, rozprowadza. — Nauki są urozmaicone cytatami z Pisma św., literatury większej i najnowszej literatury katolickiej.

Niektóre nauki możnaby nawet powtórzyć żywcem, ale tak się zwyczajnie nie dzieje nigdy. Gdy czytamy cudze opracowanie tematu, to się odbywa w naszej duszy jakiś proces psychiczny, nasuwa się nam mnóstwo myśli, budzą się uczucia. — Po przeczytaniu cudzej pracy wstajemy już zwyczajnie z planem gotowej nauki odpowiadającej naszemu sposobowi myślenia, naszemu sposobowi prowadzenia dusz. Zwyczajnie nasunie się jakiś przykład, jakieś zastosowanie okolicznościowe. —

W przygotowaniach naszych do nauk i kazań tak bardzo szukamy świeżej myśli, nowej szaty. „Zew Apostolski" ks. Weryńskiego niewątpliwie odda przysługę kapłanom szukającym wzoru do krótkich prze-

Należy przy tej sposobności nadmienić: Autor wymienionej pracy pracuje jako publicysta od szeregu lat. Z zakresu kaznodziejstwa ogłaszał swe publikacje w „Nowej Bibljotece Kaznodziejskiej" a nadto wydał osobno: „Testament Zbawiciela" (kazania pasyjne), „Młodzi na bój" (kazania przed uroczystością św. Stanisława Kostki) i „Praca dla Ojczyzny" (kazanie patrjotyczne"). —

Ks. Stanisław Szpetnar

Męka Jezusa Chrystusa podług czterech Ewangelij — objaśnił Ks. Józef Kaczmarczyk, Kraków, 1932 Skład główny w Księgarni Krakowskiej.

Mówił mi sam autor, że długie lata pracował nad wydaniem tej książki, że ta książka dla niego to wotum spełnione. — Książka ta chwyta za serce, bo z pomiędzy wierszy przeziera serce autora. Książka ta ma swoje znaczenie naukowe a przytem jest bardzo przystępna. — Jest nieprzebraną skarbnicą dla tych, co pragną mieć głębsze zrozumienie dla Męki Pańskiej. — Książka ta ma wielkie znaczenie dla kapłanów; kapłani są mocą swego urzędu głosicielami Bolesnej Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. Męka Pana Jezusa dobrze opowiedziana, sama działa na serca ludzkie. Nie potrzeba się uciekać do sztucznych efektów, które się nieraz spotyka w Czytaniach o Męcę Pańskiej. W książce tej są dobrze i takie momenty, których się nigdzie nie czytało w książkach, opowiadających o Męce Jezusa. — Gdy pisać będzie o tej książce egzegeta to zapewnie będzie miał to i owo do zauważenia, bo każdy egzegeta broni w kwestjach wolnych swej tezy. In dubiis libertas. — Książkę tę witają serdecznie kapłani, można dać do rąk inteligencji i zakonnicom. —

Ks. Stanisław Szpetnar

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej", Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.